



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XX

LONDYŃ—PARYŻ

SYRENA

NR 7/920 (617) CZWARTEK 18 LUTEGO 1960

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

WŚRÓD KONFERENCJI ROZBROJENIOWYCH

ŚWIAT PLANUJE CORAZ NOWE ZBROJENIA

JESTEŚMY już od wielu lat przyzwyczajeni, że wciąż obradują, obradowały albo mają obradować jakieś ważne konferencje rozbrojeniowe, które rokuja wielkie nadzieje tak długo aż pewnego dnia kończą się bez rozgłosu ale i bez rezultatu. Jak zwykle więc, także obecnie toczą się i są planowane rozmaite obrady nad rozbrojeniem świata, podczas gdy istotna uwaga mocarstw skupiona jest właśnie na doskonaleniu zbrojeń, a nie na ich wyrzekaniu się. Wyrazem tak skierowanych zainteresowań „dnia dzisiejszego jest nie tylko próbny wybuch francuskiej atomówki na Saharze. Jest nim, co jeszcze ważniejsze, dyskusja o stanie pogotowia obronnego Ameryki, która toczy się przed senacką komisją Kongresową i która skupia na sobie w tej chwili główną uwagę całego społeczeństwa amerykańskiego.

Konferencje rozbrojeniowe toczą się obecnie dwie, a trzecia na większą skalę ma się rozpocząć w połowie marca. Jedną z aktualnych konferencji odbywa się w Genewie, dotyczy zawieszenia próbnych wybuchów nuklearnych i biorą w niej udział członkowie „klubu jądrowego” czyli Stany Zj., Rosja Sowiecka i W. Brytania. Tam to właśnie przedstawiciel Moskwy Carapkin odrzucił świeżo nowe propozycje Waszyngtonu całkowitego zawieszenia tychże prób za wyjątkiem małych eksplozji podziemnych, których i tak nie można wykryć. Łączyły się one, jak zwykle ze strony zachodniej, z zasadą skutecznej kontroli tego zawieszenia, na co — jak wiemy — Sowiety nie chcą się pod żadnymi warunkami zgodzić, obalając tak w praktyce wszelką ideę prawdziwego rozbrojenia, o którym bez kontroli nie można poważnie mówić.

Druga konferencja, dotycząca także rozbrojenia, obraduje równocześnie w Waszyngtonie i stanowi przygotowanie ze strony zachodu trzeciej konferencji, która zbierze się 15 marca w Genewie i w której wezmą już udział państwa także bloku sowieckiego. W obradach waszyngtońskich uczestniczą delegaci Stanów Zj., W. Brytanii, Francji, Kanady i Włoch. Według informacji prasy amerykańskiej, propozycje zachodnie nie zostały dotąd uzgodnione, a niektórzy uczestnicy konferencji oceniają rzekomo krytycznie brak sprecyzowanego dotychczas stanowiska ze strony Departamentu Stanu, którego rzecznik prasowy zarzucił z kolei to samo innym delegatom. Jedynie przedstawiciel W. Brytanii przedstawił już podobno szczegółowy plan stopniowej redukcji i kontroli zbrojeń, zarówno nuklearnych jak konwencjonalnych, który będzie stanowił materiał do dalszych dyskusji nad definitywnym projektem państw zachodnich na konferencję marcową z delegatami bloku sowieckiego.

Cała ta jednak zawiła scholastyka projektów i kontrprojektów rozbrojeniowych, biorąc pod uwagę że pierwsze komisje zostały dla tego celu powołane jeszcze w 1945 r. i nie osią-

nęły dotąd żadnych rezultatów, nie może nikogo pasjonować. W rzeczywistości nikt też nie wierzy w realną możliwość układu rozbrojeniowego z Sowietami i jedynie zbrojenia własne są uważane za gwarancję bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych. Trudno więc dziwić się podnieceniu, jakie zapanało ostatnio w amerykańskiej opinii pod wpływem dyskusji, toczącej się w komisji Senatu Kongresu między najbardziej kompetentnymi i od-

powiedzialnymi za obronność państwa osobistościami.

Nie byłoby to bowiem, ale b. szef sztabu armii gen. Maxwell Taylor i obecny szef Dowództwa Strategicznego Lotnictwa, gen. Thomas Power z rozmaitych powodów, ale zgodnie oświadczyli przed komisją Senatu, że stan obronności Ameryki nie jest zadowalający.

(Dokończenie na str. 8)

PROCES O ZNIESŁAWIENIE Z POWÓDZTWA GEN. W. ANDERSA

Jak donosiliśmy w poprzednim numerze, 9 lutego w „Queens Bench Division” Sądu Najwyższego w Londynie rozpoczął się proces o zniesławienie z powództwa gen. Władysława Andersa przeciwko p. Adamowi Gasiowi z Londynu i p. Michałowi Kwiatkowskiemu z Lens. Proces toczy się przed sędzią Ashworthem i dwunastoosobową ławą przysięgłych. Gen. Andersa reprezentuje adwokat P. Rawlinson Q.C. oraz adwokaci H. Milmo i G. Dobry. Z ramienia p. Gasia występuje adw. Neville Faulks Q.C. i P. Bristow wraz z adw. S. Terrellem, który reprezentuje p. Kwiatkowskiego.

W uzasadnieniu pozwu gen. Anders podaje, że p. Kwiatkowski jest redaktorem, właścicielem i wydawcą dziennika „Narodowiec”, który rozchodzi się w społeczeństwie polskim w Zjednoczonym Królestwie, w Europie Zachodniej i gdzieindziej i że w wydaniu z dnia 28 stycznia 1956 p. Gaś napisał a p. Kwiatkowski opublikował w rubryce „Głosy Czytelników” następującą wiadomość z Londynu:

„Oto obrazek z grajdołka londyńskiego.

„Warto przeto ujawnić wiadomości dość głośne w polskim Londynie w kołach F.R.J.N. Koło Generatów naciska na obwołanie gen. Andersa prezydentem lub „leaderem Polski Walczącej”, czyli człowieka, który jeszcze podczas pierwszej wojny światowej nie czuł się Polakiem, odmówił udziału w bitwie pod Warszawą a w drugiej wojnie światowej był wrogiem rządu Sikorskiego i wierzył w zwycięstwo Hitlera.”

Pozwani przyznają ogłoszenie powyższej wiadomości, lecz zaprzeczają jakoby była uwłaczająca. Przyznają, że gen. Anders nie odmówił udziału w Bitwie Warszawskiej w r. 1920, lecz podając w wątpliwość poprawność tłumaczenia angielskiego inkryminowanej wiadomości utrzymują, że gen. Anders odmówił udziału w „bitwie o Warszawę” lub w „bitwie pod Warszawą” w r. 1939 oraz że wiadomość ogłoszona jest prawdziwym stwierdzeniem faktów i że jest uzasadnionym komentarzem w sprawie stanowiącej przedmiot publicznego zainteresowania.

W pierwszym dniu procesu adw. Rawlinson w przemówieniu wstępnym podkreślił, że pozwani zarzucili gen. Andersowi zachowanie niegodne gene-

rała, oficera i patriotę polskiego. W swej obronie utrzymują, że gen. Anders zaproponował sam i na własną rękę Stalinowi ewakuację Armii Polskiej w ZSRR na Środkowy Wschód i że przez to wykazał, iż był wrogiem rządu gen. Sikorskiego. Utrzymują dalej, że wierzył w zwycięstwo Hitlera. Ten zarzut ława uznać może za najbardziej uwłaczający w odniesieniu do człowieka, który prowadził swych żołnierzy do zwycięstwa w kampanii włoskiej. Ława może łatwo ocenić z jaką radością ludzie żelaznej kurtyny powitają próbę zaszargania reputacji gen. Andersa. Ława zdaje sobie sprawę że kryterium oceny patriotę polskiego był strach i nienawiść ze strony faszystów niemieckich w czasie wojny, obecnie zaś jest strach i nienawiść ze strony komunistów.

W dalszym ciągu przewodu adw. Milmo przystąpił do przesłuchania gen. Andersa przechodząc punkt po punkcie „evidence in chief” czyli materiał dowodowy zebrany na poparcie pozwu. Gen. Anders został „pozbawiony obywatelstwa” przez rząd komunistyczny w Polsce w r. 1945. Gen. Anders — zapytany przez adwokata — stwierdził, że nie wie czy p. Miłkołajczyk wniósł tę uchwałę, lecz wie że był członkiem rządu, który ją uchwalił. Z dalszych odpowiedzi wynika, że gen. Anders jest zawodowym żołnierzem, że był ranny ośmiokrotnie, że posiada liczne i wysokie odznaczenia polskie, brytyjskie, francuskie, amerykańskie, rosyjskie z I wojny światowej i inne, wśród nich zaś otrzymał Virtuti Militari czterech klas (cztery razy), przyczym raz z rak gen. Sikorskiego w r. 1942 po pierwszej ewakuacji z Rosji oraz za kampanię 1939 roku.

Gen. Anders urodził się w Błoniu pod Warszawą. Jego ojciec był administratorem rolnym. Mając lat 18 odслужиwał służbę wojskową w wojsku rosyjskim jako „ochotnik jednoroczny” w Kownie. Był to jedyny sposób skrócenia służby do jednego roku zamiast trzech, które musiał by służyć gdyby poszedł do wojska z poboru. W Kownie gen. Anders należał do Sokola. Po odslużeniu wojska studiował na politechnice w Rydze przez trzy lata. Należał wówczas do polskiej korporacji „Arconia”. W r. 1914 został

KARDYNAŁ—BOHATER

Śmierć więźnia komunizmu, kardynała Stepinaca, wstrząsnęła opinią świata i przypomniała raz jeszcze o losie katolików u, arżmionych i o losie Kościoła Milceniya. Świadczą o tym depesze kondonecyjne, które otrzymuje Papież ze wszystkich stron świata. W Rzymie, w dowód niezwykłego wyróżnienia, odprawiona była żałobna msza św. w Bazylice Watykańskiej przy udziale Papieża. Duchowieństwo chorwackie zorganizowało osobne nabożeństwo, celebrowane przez arcybiskupa J. Gawlinę w obecności wielu kardynałów.

Kardynał Stepinac swoim życiem i śmiercią opromienił historię Kościoła. Było w nim coś z ascety i coś z żołnierza. Powołany do armii austro-węgierskiej w I wojnie światowej, dostał się ranny do niewoli włoskiej. Wyleczywszy się z ran wstąpił natychmiast do szeregów alianckich i walczył pod Salonikami o wyzwolenie swojego narodu spod jarzma austriackiego.

Życie jego upłynęło niemal całkowicie w archidiecezji Zagrzebia. W młodym wieku został biskupem.

Gdy hitlerizm opanował Niemcy i Austrię, pomagał jak mógł uciekinierom żydowskim. Gdy wybuchła II wojna światowa i w Chorwacji objął rząd miejscowy quisling, Pavelić, występował ostro przeciw stosowanemu terrorowi. Znany jego protest przeciw rozstrzelaniu bez sądu kilkuset Serbów.

Nie przeszkodziło to Ticie do wytoczenia arcybiskupowi ohydnych, spreparowanego procesu. Akt oskarżenia zarzucał arcybiskupowi sprzyjanie hitlerowcom, Pavelićowi itd.

Oczywiście, argumenty te były zmyślone, a chodziło tylko i znalazienie pretekstu dla pozbycia się męża sztandarowego w Chorwacji, przeciwnika zarówno hitleryzmu jak i komunizmu. Arcybiskup, aresztowany w 1947, został skazany na 16 lat więzienia. W r. 1951 pozwolono mu przebywać w zupełnym odosobnieniu na plebanii w rodzinnej wiosce Krašić. Nie miał jednak prawa pełnić żadnych obowiązków duszpasterskich. W r. 1953 otrzymał w dowód uznania i solidaryzowania się z nim od Piusa XII nominację na kardynała. Nie pojechał jednak do Rzymu odebrać insygnia kardynalskie. Tito chętnie by widział jego podróż do Stolicy Apostolskiej pod warunkiem, że nie wróci. Warunku tego kardynał nie chciał przyjąć.

Umarł przedwcześnie, powalony przez chorobę, która była następstwem gryzoty i walki.

Choć zmuszony do milczenia, pozostał sztandarem dla swego ludu, który z jarzmem komunistycznym pogodzić się nie chce.

Hold oddany Mu przez tysiące wiernych w Zagrzebiu jest dowodem, że Jego męczeńska śmierć nie tylko okryła żałobą Chorwację, ale ponadto, że jest zapowiedzią przyszłego zwycięstwa.

deczna zakazywał żołnierzom, m. in. p. Stawczykowi mówić po polsku i że uważał się za Rosjanina, gen. Anders stwierdził, że w tym czasie leżał ranny w szpitalu, nie był rotmistrzem lecz podporucznikiem i że jako podporucznik nie mógł mieć adiutanta, że nie był w Mołodecznie i że p. Stawczyka nie zna.

Po rewolucji Kiereńskiego gen. Anders wstąpił natychmiast do organizującego się na terenie Rosji wojska polskiego i służył w I Korpusie gen. Dowbora-Muśnickiego. Po kapitulacji w Bobrujsku, na rozkaz gen. Dowbora udał się do Warszawy wstępując do tzw. Wehrmachtu tj. wojska kadrowego podporządkowanego Radzie Regencyjnej. Po 11 listopada 1918 r. służył w sztabie głównym, by w styczniu 1919 roku zosta-

(Ciąg dalszy na str. 4 i 5)

fraszki

DOWCIPNA DRUKARNIA

Rzekło pismo: „Bezemnie zginęłabyś marnie, Bo to mnie chcą oglądać, nie ciebie, drukarnię”.
Na to ona: „Kurierku, błąd jest w tym poglądzie, Ciebie nikt już nie ujrzy, a mnie chociaż w sądzie”.

RADA DLA ŻON

Mąż także człowiek, więc szanuj człowieka
I kochaj go duszą całą
I ile razy na niego narzekasz,
Wiedz, że to zawsze za mało.

NIEPOSPOLITE RUSZENIE

Im bardziej zdarte pióro, zardzewiała zbroja,
„Razem, mości panowie! Kto żyw, na Stawoja!”
Odwaga? Proszę bardzo, odwaga nigdy nie zaszkodzi.
Dziwne tylko, że czasem tak jakoś późno przychodzi.

WIELKA GAFFA WIELKIEGO PIANISTY

W polityce błąd więcej, niż w muzyce znaczący
I łatwiej go rozeznąć i trudniej wybaczyc.

St. Kotwicz

STEFAN MĘKARSKI

REWIZJONISTA REDIVIVUS

POGLĄDY prof. Leszka Kołakowskiego, rozważane w piśmie politycznym, jakim jest „Orzeł Biały”, interesują nas głównie ze względu na ich stosunek do teorii marksizmu-leninizmu oraz ze względu na reakcję, jaką budzą na Olimpie partyjnym.

Poglądy te do 1957 r. ulegały ewolucji, którą bliżej scharakteryzowałem w „Orle” w grudniu 1957 (nr. 50). Dziś więc najkrócej tylko wypada przypomnieć, że w latach 1951-1955 publicystyka filozoficzna Kołakowskiego była jak najbardziej ortodoksyjna, tj. komunistyczna i stalinowska. Stalina nazywał Kołakowski wówczas „naszym nauczycielem i wielkim koryfeuszem nauki”. Po październiku 1956 Kołakowski pozostając materialistą i racjonalistą stał się czolowym przedstawicielem orientacji rewizjonistycznej w obrębie partii. Pragnął, aby PZPR stała na lewicy komunizmu i za te frakcyjne poglądy został już w 1957 r. ostro skarcony przez Gomułkę jako „zagubiony ideologicznie” rewizjonista, a także przez innych działaczy i pisarzy komunistycznych, którzy zarzucali mu przejście „na pozycje antysocjalistyczne”, grawitowanie ku filozofii egzystencjalizmu, a politycznie propagandę na rzecz odbudowy demokracji integralnej w Polsce.

Ta ostra krytyka w 1957 r. nie pościągnęła za sobą jednak żadnych represji w stosunku do Kołakowskiego, który pozostał w partii i na stanowisku redaktora „Studiów Filozoficznych”, powołanych do życia na miejsce dawniejszej, partyjnie bezkompromisowej „Myśli Filozoficznej”. Kołakowskiemu ułatwiono uzyskanie stypendium amerykańskiego i pracę naukową zagranicą. Owocem tej pracy stała się obszerna monografia o Leibnizu (podobno pochodzącym z rodziny emigrantów polskich, arian Lubieńczyk), którego filozofia, uwzględniająca różnorodność i indywidualność zjawisk oraz zmierzająca do godzenia przeciwieństw różnych szkół myślenia mogła stać się magnesem dla badawczej myśli Kołakowskiego. Ta książka, pochwalona przez filozofów partyjnych (m. in. przez A. Schaffa) za marksistowską poprawność metodologiczną zdawała się otwierać Kołakowskiemu drogę do dalszej kariery naukowej, tymbardziej, że rewizjonizm, chociaż zawsze uważany jeszcze za wroga nr. 1 partii, został w praktyce przez aparat Gomułki — zwłaszcza po III zjeździe PZPR — zmuszony do milczenia.

Stało się inaczej. Rewizjonizm Kołakowskiego, wzbogacony studiami i pogłębiony, ujawnił się w 1959 r. na nowo. Nowa „herezja” Kołakowskiego doszła do głosu naprzód na gruncie

filozoficznym, w ogłoszonym przezeń artykule pt. Karol Marks i klasyczna definicja prawdy („Studia Filozoficzne”, 2, 1959). W pracy tej Kołakowski dowodzi, że poglądy Marksa na definicję prawdy były przeciwstawne poglądom Engelsa i — co ważniejsze — Lenina. Nie wchodząc w szczegóły filozoficznej problematyki, dotyczącej definicji prawdy, należy podkreślić, że w ten sposób Kołakowski przypisał Marksowi idealizm, a więc pogląd na świat, zwalczany najpryncypialniej przez marksizm w wersji leninowskiej. Ta „herezja” wzbudziła krytykę partyjnych na nowo przeciw powrocie do rewizjonizmu Kołakowskiego. (Choć bowiem krytycy ci (np. A. Schaff w „Nowych Drogach”, 13, 1959) nie przeczą, że młody Marks zaczął swą filozoficzną drogę rozwojową od idealizmu, to jednak były to poglądy niedojrzałego smarkacza, w przeciwieństwie do uformowanej przez Marksa doktryny w okresie dojrzałości. Tymczasem według Kołakowskiego Marks „młody” z roku 1844 jest prawdziwym Marksem, któremu sprzeniewierzył się Marks „stary” z okresu Manifestu komunistycznego (1848). Takie twierdzenie jest nie do przyjęcia — powiadają krytycy Kołakowskiego i domagają się od redakcji „Studiów Filozoficznych” cenzurowania nadsyłanych prac, zwłaszcza tak „ewidentnie fałszywych”, jak praca Kołakowskiego. Redakcja tego pisma winna wybierać tylko te prace do druku, które nie pozostają w sprzeczności z oficjalnymi poglądami filozofii partyjnej.

Ale „odchylenie” Kołakowskiego w piśmie naukowym zostało znacznie pogłębione w jego wznowionej publicystyce filozoficznej, której reprezentatywnym wyrazem stał się esej krewkiego rewizjonisty w „Twórczości” (nr. 10, 1959) pod wyjątkowo atrakcyjnym tytułem: Kapłan i błazen, z podtytułem: Rozważania o teologicznym dziedzictwie współczesnego myślenia.

Jest rzeczą charakterystyczną (zaznaczyłem to już w cytowanym wyżej artykule moim z 1957 r.), że Kołakowski, absolutny ateista, zaprzysięgły i osobisty — można powiedzieć — wróg Pana Boga, powraca w swoich pracach stale do problematyki eschatologicznej, a więc do nauk o ostatecznym przeznaczeniu rzeczy, do teodycei (termin Leibniza), a więc do doktryny, usprawiedliwiającej sprzeczność między istnieniem zła na świecie a wszechmocą i dobrocią Boga, do objawienia, do teologii, do absolutu, do religii. Kołakowski określa taką postawę jako kapłańską, której przeciwstawia postawę metaforycznie pojętego błazna, tzn. tego, który podaje

w wątpliwość wszystko to, co uchodzi za oczywiste. Kołakowski osobiście, jako ateista i myśliciel, opowiada się rzecz jasna, za postawą „błazna”, tj. za postawą negatywnej czujności wobec jakiegokolwiek absolutu. Taka bowiem tylko postawa — zdaniem Kołakowskiego — umożliwia uzgadnianie żywiołów najtrudniejszych do połączenia: dobroci bez pobłażliwości, odwagi bez fanatyzmu, inteligencji bez zniechęcenia i nadziei bez zaślepień.

Ale nie o osobiste predylekcje światopoglądowe Kołakowskiego — jak najbardziej kontrowersyjne oczywiste — tu chodzi. Chodzi o rzecz inną, mianowicie o frontalny atak Kołakowskiego na doktrynę komunistyczną, która — jego zdaniem — należy do postawy „kapłańskiej”, jest obciążona teologicznym dziedzictwem, z tym że na miejsce Boga postawiła Historię, inny mit, inny absolut, inne objawienie. „Deszcz bogów — pisze sztyderezo uparty rewizjonista pod adresem komunistów — sypie się z nieba na porzeczbie jednego boga, który się przeżył, bezbożnicy mają swoich świętych, a bluźniercy budują kaplice”.

Analiza i krytyka błędu Kołakowskiego (i wielu innych pisarzy), przypisującego sowieckiemu materializmowi dialektycznemu cechy pseudoreligii nie wchodzi w zakres niniejszych uwag, jest zresztą przedmiotem obszerniej już literatury, do której zainteresowanego czytelnika można odesłać (np. do książki o I.M. Bocheńskiego w języku niemieckim pt. Der sowjetrussische dialektische Materialismus, Bern, 1950, str. 213).

Dla naszych uwag jest interesujące, że esej Kołakowskiego rozjuszył — bez przesady rzecz mówiąc — partyjnych ortodoksów. Oficjalna „Polityka” gomułkowska (nr. 50, 1959) nazwała Kołakowskiego — już bez metafory — błaznem, który popadł „w jałową negację wszystkiego, co nowe w stosunkach społecznych” i przez nią „obiektywnie sprzyja siłom zachowawczym”. Nie mniej gwałtownie zareagowała „Nowa Kultura” (nr. 51/52, 1959) piórem S. Żółkiewskiego, którego przede wszystkim zabolął „znak równości między religianckim fideizmem a rzekomą wiarą w komunistyczne dogmaty”. Kołakowski jako filozof — dowiadujemy się z miarodajnych ust redaktora tego pisma — odszedł całkowicie od marksizmu na pozycje zasadniczo przeciwnie.

Przewidywać można, że Kołakowskiemu grozi dziś podobna nielaska, jaka spotkała prof. J. Chalasińskiego, którego za krytykę partyjnej socjologii w Polsce dzisiejszej na międzynarodowym kongresie socjologicznym w Stresie ukarano skasowaniem kierowanego przezeń zakładu naukowego w reżymowej Akademii Nauk i pozabawiono stanowiska naczelnego redaktora kwartalnika „Kultura i Sporteczeństwo”.

Ważniejsze jest to, że wystąpienie Kołakowskiego ujawniło, iż ognisko rewizjonizmu partyjnego nie zostało całkowicie wygaszone. Świadczy o tym przesładowanie W. Bienkowskiego, któremu przed zdymisjonowaniem ze stanowiska ministra oświaty skonfiskowano rewizjonistyczny artykuł, przeznaczony do opublikowania, świadczą o tym również relegacje — jeśli prawdziwe — szeregu wybitnych pisarzy komunistycznych z redakcji „Nowej Kultury”.

KRONIKA WOJSKOWA

SOWIETY. Reprezentacja sił zbrojnych w naczelnych władzach partii nie jest zbyt liczna. W prezydium Centralnego Komitetu nie ma już, po usunięciu Żukowa, ani jednego ich przedstawiciela. Pełnymi członkami C.K. są jedynie marszałkowie: Malinowski, Koniew, Sokolowski i Moskalkenko. Kandydatami na członków są marszałkowie względnie generałowie: Bagramian, Birusow, Budienny, Greczko, Czujkow, Gorbatow, Jeremienko, Niedielin, Timoszenko, Zygarew i admirał Gorzkow. Z tej piętnastki mają poniżej 60 lat jedynie Moskalkenko, Greczko, Niedielin i Birusow.

Zgodnie z zapowiedzią, Sowiety przeprowadziły w styczniu po raz pierwszy doświadczalne wystrzelenia rakiet ku celom położonym na Pacyfiku, na południowy wsch. od wysp hawajskich. Według oficjalnej wersji moskiewskiej obie te próby, dokonano 20 i 31 stycznia, miały na celu sprawdzenie rakiet, które mają w niedalekim czasie umożliwić osiągnięcie Marsa. Możliwe jest jednak, że były to wielostopniowe rakiety międzykontynentalne typu wojskowego, wyrzucone po raz pierwszy na pełną ich donośność, przekraczającą znacznie długość lądowego obszaru ZSRR. Według komunikatu TASS pierwsza z tych rakiet, wystrzelona na odległość 7.760 mil, osiągnęła maksymalną szybkość 16.000 mil na godzinę a jej głowica, zabezpieczona przed niszczytelkim działaniem „granicy ciepła”, wylądowała wewnątrz „docelowego obszaru” w odległości zaledwie 1 i 1/4 mili od jego środka. Według oświadczenia prof. Pokrowskiego szybkość i precyzja obu rakiet daly gwarancje, że można już podjąć próby osiągnięcia planet najbliższych ziemi. Czy wszystkie te twierdzenia odpowiadają prawdzie, narazie nie wiadomo. Tym bardziej, że jeszcze istnieją wątpliwości, czy rakiety te wystrzelono ze starej wyrzutni „Jar Kapustin”, położonej koło Stalingradu, czy też z nowej wyrzutni, położonej koło Aralska, a więc znacznie bliżej Pacyfiku. Niemniej nie może ulegać wątpliwości, że tak czy inaczej te nowe doświadczenia sowieckie potwierdziły ponownie ogromne postępy i bodaj nawet prymat Sowiec w dziedzinie rakiet.

Te postępy tłumaczą, na równi z brakiem rąk do pracy oraz niezaprzeczalną przewagą sowieckich sił lądowych, dlaczego Chruszczow zapowiedział w dniu 14 stycznia ponowną redukcję stanu liczebno-wojskowych sił zbrojnych o 1.200.000 żołnierzy. Oczywiście także poglądy propagandowe wpłynęły na powzięcie tej decyzji, która może być tym bardziej cofnięta lub tylko połowicznie wykonana, że zapowiedziana redukcja ma być przeprowadzona w ciągu 2 lat. Tak czy inaczej, nawet pełne jej przeprowadzenie nie doprowadzi do osłabienia sowieckiego po-

tencjału wojennego, bo jakoś ma zastąpić il-ć.

Jeżeli idzie o dział lotnictwa pilotowanego, to wspomnieć warto jedynie o tym, że: 1) Pentagon amerykański nie ocenia już tak przesadnie siły sowieckiego lotnictwa strategicznego, jak ocenił przed rokiem i że: 2) wbrew zapewnieniom Chruszczowa sprzed roku — produkuje się widocznie jednak ulepszone wersje sowieckich samolotów myśliwskich i transportowych, skoro co pewien czas Sowiety zgłaszają nowe ich wyceny do Federacji Międzynarodowej. Tak np. **ptk** Mosłow osiągnął w listopadzie na samolocie E-66 rzekomo szybkość 1.493 mil na godzinę, a w jednym przelocie — nawet szybkość 1.566 mil, innymi słowy szybkości zbliżone do osiągniętych przez najnowsze amerykańskie myśliwce.

Z działu marynarki wojennej muszę z obowiązku kronikarskiego wspomnieć o tym, że podług niesprawdzonych informacji szwedzkiej Sowiety posiadają już na Bałtyku 2 okręty podwodne, które mogą z przyczepką wyrzucać rakiety o zasięgu około 350 mil. Dodac tu wypada, że nad takimi przyczepionymi wyrzutniami pracowali już Niemcy podczas ostatniej wojny i że nie mogą one zastąpić w pełni wyrzutni znajdujących się w kadłubie samego okrętu. Okrętów podwodnych o pojemności umożliwiającej wyrzucenie dużych rakiet z ich kadłubów (jak amerykańskich „Polaris”) Sowiety nie mają i jeszcze nie budują. Podług źródeł szwedzkich spuściły natomiast na wodę pierwszy okręt podwodny o napędzie atomowym i przystąpiły do budowy drugiego.

Wracając jeszcze do lotnictwa pilotowanego, warto podkreślić bardzo szybko rozbudowę sowieckiego lotnictwa komunikacyjnego. Podług ocen brytyjskich, „Aeroflot” dysponuje już około 200 dużymi samolotami o napędzie odrzutowym lub turbopropulsyjnym, około 1.600 samolotami o dwu lub czterech silnikach tłokowych i ponad 100 helikopterami lub jolodniownikowymi samolotami.

Ostatnio ujawniono oficjalnie, że na 208 milionów ludności ZSRR jest aż 114 milionów kobiet, a zaledwie 94 miliony mężczyzn. Ogromna ta różnica jest następstwem nie tylko strat wojennych, ale także faktu, że w obozach koncentracyjnych i pracy przymusowej przebywało i wyginęło znacznie więcej mężczyzn. Ujawniono również, że ludność wiejska ZSRR stanowi już tylko 52% całości i że we wszystkich republikach sowieckich żyje jeszcze 2.268.000 żydów, zamieszkałych przeważnie w zachodniej części czerwonego imperium.

Prowadzone w Waszyngtonie rokowania w sprawie zwrotu olbrzymiego długu wojennego z tytułu „lend and lease” zostały znów zerwane wskutek wysuwania przez Sowiety niemożliwych warunków.

Kage

LISTY DO REDAKCJI

UNIFIKACJA EUROPY

Od kierownika Działu Spraw Zagranicznych Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego otrzymaliśmy następujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze,

W artykule p. Stanisława Paczyńskiego w „Orle Białym” z dnia 14 stycznia br. znalazłem zarzut, jakoby TRJN „nie dostrzegła wylaniających się możliwości zgłoszenia naszej gotowości do wzięcia udziału w dziele unifikacji Europy”. Zarzut ten jest nieuzasadniony. Środowisko TRJN wykazywało duże zainteresowanie pracami zniecającymi do zjednoczenia Europy, koncentrującymi się wokół Rady Europy w Strassburgu, szczególnie zaś żywą i czujną łączność utrzymywaliśmy z organem, który Rada Europy wyłoniła specjalnie w tym celu, a mianowicie z Komisją dla Narodów Niereprezentowanych, najpierw pod przewodnictwem członków Izby Gmin: obecnego premiera W. Brytanii Macmillana, następnie majora Tufona Behmisha, a w dalszej kolejności szwedzkiego senatora Karola Wistranda. Wreszcie członka brytyjskiej Izby Gmin p. Peter Kirka. Na zaproszenie tej komi-

sji przedstawiciele naszego ośrodka byli obecni i przemawiali na posiedzeniach komisji, przedstawiając sytuację w Polsce i wskazania polityczne z tej sytuacji wynikające, odpowiadając na zapytania oraz składając za każdym razem wyczerpujące memoriały.

Pierwszym rzecznikiem interesów polskich w Komisji był ambasador Edward Raczynski od chwili jej powstania do roku 1956. Następnie p. Adam Ciołkosz brał udział w posiedzeniach wymienionej komisji w dniach 18 kwietnia 1956, 21 października 1957, 27 sierpnia 1958, 24 kwietnia 1959 i 8 grudnia 1959, mec. Zbigniew Stypułkowski w dniu 26 kwietnia 1958 i niżej podpisany w dniu 25 kwietnia 1957. Na podstawie tych wystąpień, jak również wystąpień przedstawicieli innych narodów ujarzmionych, komisja przedkładała Zgromadzeniu Doradczemu Rady Europy swe sprawozdania o sytuacji w krajach ujarzmionych i wnioski, których uchwalenie miało duże znaczenie polityczne. W szczególności wskazują tu na uchwały posiedzeń plenarnych Zgromadzenia Doradczego Rady Europy z dni 17 października 1958 i 22 kwietnia 1959.

Jeśli chodzi o tzw. małą zjednoczoną Europę, Europę sześciu, ośrodek TRJN nie miał ani potrzeby ani możliwości zajmowania stanowiska w tej sprawie, pozostawiał to organizacjom społecznym, takim właśnie jak Związek Federalistów Polskich. Tym niemniej ośrodek nasz okazywał zainteresowanie i życzliwość dla prac w kierunku nawet częściowego zjednoczenia Europy, czego dowodem był np. udział ówczesnego przewodniczącego EZN p. Adama Ciołkosza w kongresie federalistów europejskich w Wiesbaden w dniach 9-11 stycznia 1959.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania

Jan Starzewski
Kierownik Działu
Spraw Zagranicznych E.Z.N.

London, 5 lutego 1960.

Korzystne PRZELICZENIE oraz wydatna POMOC dla rodziny. Towar modny i poszukiwany na rynku krajowym w obecnym sezonie

KOLOROWE POŃCZOCHY — crepe-nylon, długie
Kolory: czarny, szafirowy, czerwony i zielony
Dwie pary 24/-

TIUL NYLONOWY — na welony, halki i suknie
Kolory: biały, różowy i niebieski
6 jardów podwójnej szerokości 34/-
24 jardy podwójnej szerokości 106/-
Cena w kraju około 200 zł. za jard — Clo około 17 zł. od jarda

SWETERKI „DUKE” — polo — i „V-neck”,
3/4 rękawy
Kolory: różne. Wymiary: średnie, duże (O.S.)
4 sztuki 36/-
6 sztuk 50/-
24 sztuki 175/- ... 208/-

TAZAB

NAJWIĘKSZY
DOM WYSYŁKOWY
Tazab House, 22 Roland Gdns.
London, S. W. 7., tel. FRE 3175.

Swój do swego

POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE
WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM!

WYSTAWA OBRAZÓW OLEJNYCH Z POLSKI w Galerii Grabowskiego

84, Sloane Avenue, S.W.3.
od 15 stycznia — 28 lutego
otwarta codziennie od godz. 10 — 6.
W niedzielę od godz. 2 — 5.
Wstęp wolny

FRANCJA

AKCJA POMOCY CHORYM W KRAJU
DZIĘKUJEMY!!!

Drodzy Czytelnicy,

W ub. tygodniu zamknęliśmy listę pierwszych tegorocznych 20-tu prośb, jakie otrzymaliśmy od chorych z Polski, blagających o pomoc lekarską. Jesteśmy szczerze przekonani, że przy Waszej życzliwej współpracy na prośby te będziemy w stanie odpowiedzieć w najbliższym czasie. Do pewności tej nakłania nas dotychczasowe doświadczenie. I... wielka liczba podziękowań, jakie napłynęły znowu ostatnio od tych, którzy doczekali się już ratunku, których wolań nie poszły w próżnię. Parę z tych właśnie podziękowań przedrukujemy dzisiaj — dla odmiany i dla podniesienia naszych serc — w miejsce dalszych prośb, które ogłosimy za tydzień.

Oto więc wyjątki z teczki „dziękujemy“:

Drodzy Rodacy! Nie wiem, w jaki sposób wyrazić Wam swoje dzięki za otrzymane lekarstwa. Pisząc do Was, nie przypuszczałem, że zostanie w ogóle, a jeżeli tak — to nie tak szybko! — wysłuchany. Otrzymałem Wasz adres od mojego Duszpasterza, który lękał się, że wobec zamknięcia paryskiego katolickiego tygodnika (wieny o tym, co się u Was dzieje — i to nie tylko z krajowej, cieszącej się z Waszych potknięć i niepowodzeń prasy), skończy się i akcja miłosierdzia. Zarzykowałbym jednak i nie żałuję tego. Bo — dzięki temu listowi i temu ryzyku — żyję! A było ze mną już niewesoło. Na naszym bowiem rynku wiele jeszcze luk, jeżeli chodzi o środki lecznicze. Doktorów mamy dobrych. I bardzo uczynnych. Niestety — w jina i jej następstwa odbijają się po dzień dzisiejszy na życiu aptekarskim. Dlatego też ci, co od Was, uchodźców, doznają opieki, pomocy i ratunku, nie zapominajcie Wam tego nigdy! Choćby nawet ten i ów nadużył może zaufania. Bóg zapłać stokrotnie raz jeszcze! I — spełnienia się wszystkich Waszych (naszych!) życzeń w tym nowym roku!

C — Poznań.

Kochani Bracia Polacy. Przed kilku miesiącami pisaliśmy do Was — do Paryża — prosząc o poratowanie zdrowia naszego syna, kształcącego się na kapłana. Parę tygodni później nadeszła paczka z lekarstwami, o które prosił. Paczka była wprawdzie wysłana z Londynu. Sądziłyśmy jednak, że to na skutek Waszej interwencji, bo nie pisaliśmy do nikogo innego, a krewnych, ani znajomych nie mamy ani w Londynie, ani we Francji. Syn nasz mógł przejść przez przepisane kuracje i wkrótce, jak mówią doktorzy, wróci do seminarium. Nie muszę chyba dodawać, że do końca życia będzie się modlił za swoich szlachetnych Dobrodziei.

P. — Kutno.

Córka moja cierpiała od lat dziecinnych na padaczkę. Były to skutki wojny; dziecko przeżyło najgorsze lata wojny i powstanie w Warszawie. Cierpiałam z nim razem z każdym atakiem, które powtarzały się coraz częściej. Odważyłam się za radą znajomych napisać do Wydawnictwa św. Antoniego, którego czciciele pomogli mi z miejsca. Dzisiaj możemy powiedzieć Wam głośno i z radością: dziękujemy! Z całego serca!

Z. — Kraków.

Nie przypuszczałem, pisząc do Was w ubiegłym roku, że zostanie wysłuchany w ogóle, tak szybko i z takim powodzeniem. Prośba moja była przecież połączona z nie byle jakimi kosztami. Szczęśliwy, nie zapominajcie Wam okazanej mi dobroci przynagdy!

C. — Katowice.

W następnym numerze podamy zestawienie dalszych ofiar, jakie wpłynęły na akcję pomocy chorym w Polsce. Jednocześnie, w jednym z najbliższych numerów ogłosimy szczegóły nowej akcji, która rozwija się coraz pomyślniej, a którą zaczęliśmy w okresie gwiazdki: chodzi o pomoc żywnościowo-odzieżową dla byłych więźniów i ich rodzin, których ostatnia wojna i obie okupacje pozbawiły często podstawowych wymogów życia.

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

20 ROCZNICA WALK
POLSKICH GRENADIERÓW
WE FRANCJI

W czerwcu br. przypada 20 rocznica walk 1 Dywizji Grenadierów, której główny trzon stanowiła patriotyczna emigracja polska we Francji.

Rocznice tę b. żołnierze dywizji postanowili uczcić w formie trwałej przez wydanie Księgi Pamiątkowej Dywizji. Wydawnictwo to będzie poważnym dziełem, na które złoży się współpraca nie tylko historyków, którzy ten czyn żołnierski oświetlili po raz pierwszy w sposób wyczerpujący, ale także udział szeregu uczestników walk, oficerów i szeregowych, których wspomnienia wypełnią sporą część tego wydawnictwa.

Dzieło to zawierać będzie: 1. Dzieje Dywizji (powstanie dywizji, jej ideowe oblicze i przebieg walk). 2. Wspomnienia uczestników walk. 3. Dokumenty i 4. Część literacką. Ponadto treść wydawnictwa wzbogaci wiele szkiców i fotografii. Zawierać będzie około 400 stron druku. Cena wydawnictwa w przedpłacie wynosi 30 złotych, lub dolarów 4.50, lub 20 NF 50 c. Księga ukaże się w maju br.

Komitet Redakcyjny Księgi apeluje do wszystkich, zwłaszcza do b. żołnierzy dywizji, o nadsyłanie przedpłaty na adresy:

W W. Brytanii: Capt. A. Kapis, c/o Kolo Grenadierów, 18 Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.

LONDYN

KONCERT DLA POLSKICH INWALIDÓW

W sali teatralnej szpitala angielskiego w Epsom odbył się 35-ty koncert muzyki, pieśni i polskich tańców narodowych dla chorych i personelu tegoż szpitala. Spośród lekarzy obecny był na koncercie dyrektor A. B. Monro, Ph.D., D.P.M.

Wśród kilku tysięcy pacjentów szpitala znajduje się również ok. 200 Polaków, głównie b. żołnierzy z ostatniej wojny. W koncercie brało udział 45 osób. Z uwagi na rozpoczynający się Rok Chopinowski program ułożony był pod znakiem Chopina. Rewelacją koncertu był występ 9-letniej pianistki **Jolanty Mossakowskiej**, uczennicy p. **Marii Jankowskiej**. Mała Jolanta wykonała 3 Polonezy z dziecięcej twórczości Chopina: polonez g-mol, b-dur i as-dur. Występ młodej pianistki wywołał burzę oklasków wśród słuchaczy, którzy wywoływali ją kilkakrotnie. Następnie chór mieszany im. Chopina (b. chór Wojska Polskiego) pod batutą **Z. Gedla** wykonał pieśń **Z. Noskowskiego**, **F. Nowowiejskiego** i **J. Leo**. W wokalnej części koncertu wystąpiła sopranistka **Michalina Mysłowska**, której głos nabiera coraz większej techniki i kolorytu.

Barwny atrakcją wieczoru był 14-osobowy zespół taneczny im. **O. Kolberga** pod kierownictwem **O. Żeromskiej**. Szczególnie serdeczne oklaski zebrał zespół za dziarskiego oberka i mazura.

Koncert zagał p. **K. Weese**, opiekun polskich pacjentów. Przy fortepianie akompaniował **Z. Gedl**. Konferansjerką w języku polskim i angielskim prowadziła p. **Maria Jankowska**. Orkiestra angielska pod batutą **T. Allena** wykonała oprócz własnego programu hymn polski przy wzroście całego zespołu artystów.

Pięknie udana impreza spełniła swe zadanie nie tylko doskonale wykonanym programem, ale także przez rozjaśnienie szarego życia inwalidów polskich w angielskim szpitalu.

Następny koncert odbędzie się w dniu 12 marca z udziałem polskich artystów. W programie folklor taneczny oraz pieśni ludowe.

S. N.

CZY ROSJA SOW. OBAWIA SIĘ
CHIN?

W piątek, dnia 19 lutego br., odbędzie się w Instytucie im. gen. Sikorskiego w

We Francji: M. J. Kossowski, 20 rue Legendre, Paris 17.

Nazwiska tych, którzy przez nadesłanie subskrypcji do dnia 7 marca 1960 r. ułatwią wydanie Księgi, będą wydrukowane w końcowej części Księgi.

WŁOCHY

POSIEDZENIE KOMITETU OPIEKI
NAD CMENTARZAMI 2 KORPUSU
WE WŁOSZECH

Dnia 22 stycznia zebrał się w Rzymie Komitet Opieki, by omówić aktualne sprawy związane ze stanem cmentarzy żołnierzy polskich we Włoszech. Komitet zbadał przede wszystkim stan robót na cmentarzu w **Loreto**, gdzie włoskie „Genio Civile” posunęło już bardzo naprzód prace nad restauracją tego cmentarza. Zostały naprawione mury okalające oraz odbudowane groby 172 żołnierzy w działkach 13 i 15. Prace postępują naprzód według przyjętych założeń.

Następnie Komitet omawiał sprawy: odwodnienia cmentarza na **Monte Cassino**, odtworzenia orłów bronzowych, które zostały skradzione a dzięki hojności obywatelskiej inż. **T. Muszyńskiego**, jednego z twórców cmentarza, została przywrócona, wreszcie sprawę wybudowania zbiorowego nagrobka dla 14 żołnierzy na cmentarzu w **Tavernelle (Ancona)**.

pod każdym względem impreza była pięknym wkładem uchodźców 12 narodowości dla innych uchodźców.

SZKOCJA

TOMBOLA NA RZECZ CHORYCH

Edynburg. Sekcja Charytatywna Akcji Katolickiej w Edynburgu przystąpiła do gromadzenia środków na pokrycie dość poważnego wydatku na paczkę świąteczną wielkanocną dla chorych w szpitalach i niezamożnych osób. Sekcja pośpieszyło z pomocą miejscowe Koło SPK, które na rzecz Sekcji zorganizowało w niedzielę 7 lutego w Domu Kombatanta tombolę. Ze wszystkich imprez tombole w Edynburgu cieszą się zawsze największym powodzeniem.

Publiczność i tym razem dopisała, przyciągnięta licznymi i wartościowymi fantami, pochodzącymi z darów miejscowego społeczeństwa polskiego. Kasa Sekcji została zasilona sumą ponad £20, co na tutejsze stosunki jest dość poważną kwotą. (Sn)

TRZECI RECITAL CHOPINOWSKI

Edynburg. Powołany jeszcze w roku ub. do życia Komitet dla uczczenia Roku Chopinowskiego zorganizował już trzeci z kolei recital chopinowski, który odbył się 2 lutego w sali koncertowej Instytutu Francuskiego.

Tym razem koncertowała ceniona na tutejszym terenie pianistka **Katleen Bedford**. Z zadania wywiązała się bez za-

Z TEATRU

FAUST NA WESOŁO U REF-RENA

Dotychczas podróże kształciły, ale obecnie nawet odmładzają. Świadczy o tym wystawiony ostatnio przez Ref-Rena wodewil pt. „Ciau... Ciau... Faustyno”. Jesnuty na faustowskim wątku i melodiami Gounoda. To zgrabne, gładkie, wartkie i zabawne widowisko Ref-Ren strzapał ze swego pióra po długim, nowym otężeździe triumfalnym po Stanach Zjednoczonych. Trwał on całe 5 tygodni i tak jak poprzednio obejmował wszystkie większe ośrodki polonijne. Rozpoczął się w Bostonie i skończył w Nowym Jorku. Na prośbę organizatora tej amerykańskiej imprezy lwowianina **Jana Wojewódkę** tytuł rewiji był „Trzymaj fason” i zawierał niejako jubileuszowy program ułożony na 30-lecie pracy autorskiej i aktorskiej Ref-Rena. W zespole jego znajdowała się **J. Czerwińska**, **N. Oleńska**, **S. Zięciakiewicz** i pianistka **M. Drué**. Jak trudno uwierzyć, że to było aż trzydziestolecie działalności sceniczej najmłodszego z naszych dyrektorów rewijowych, tak trudno było sobie uprzytomnić, że to był już piąty z rzędu jego objazd po Ameryce. Ponoć na najlepszy pod względem oceny robionych zespołowi i jego kierownikowi, któremu wielokrotnie śpiewano przed i po przedstawieniach „Sto lat...”. A nadto w Bostonie wręczono mu „Dyplom uznania”, a w Chicago — coś w rodzaju „Oscara”.

Sądząc po świetnej formie, z jaką wrócił aby pokazać się w roli odmłodzonego Fausta strawstowanego na wesoło, mu-

rzutu, demonstrując licznie zgromadzonej międzynarodowej publiczności duże zrozumienie i wyczucie utworów Chopina oraz wspaniałą technikę. Za każdy też wykonany utwór nagradzana była huczynnymi oklaskami. Poza oklaskami dowodem uznania były kwiaty, wręczone jej przez młodzieżką Stankiewiczównę, ubraną w strój krakowski. Przed rozpoczęciem koncertu okolicznościowe przemówienie wygłosił po angielsku dyrektor Instytutu Francuskiego.

Następny recital odbędzie się 23 lutego. Poprzedzony on zostanie uroczystością przed domem, w którym mieszkał Chopin podczas pobytu w Edynburgu w 1848 roku. W domu tym staraniem miejscowej Polonii została wmurowana tablica pamiątkowa w 1948 roku. Uroczystość ta odbędzie się w niedzielę, 21 lutego. Przewidziane są przemówienia w językach: polskim, francuskim i angielskim oraz złożenie wieńców przed tablicą. (Sn)

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE wysyła do Polski, innych krajów i poza linię Curzona

Mgr. L. Oliwa

APTEKA LTD.

THE BROMPTON PHARMACY

68, Fulham Rd., South Kensington London, S.W. 3. Tel.: KEN 7410

Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apteka czynna do 8-miej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

„Pan Twardowski” wśród publiczności angielskiej

„Pan Twardowski” w scenicznym ujęciu **Mieczysława Lisiewicza** raz zeszłszy z księżycą na ziemię zaczął — jak się okazuje — dłuższą wędrowkę po scenach polskich i niepolskich. Po dłuższym postoju w pięknej sali teatralnej Instytutu Francuskiego przeniósł się na gościnny trzydniowy pobyt do sali teatralno-koncertowej ratusza na Ealingu (Londyn), zanim nie zaczęły się jego przedstawienia w Chicago, skąd ma zawędrować do Kanady i być może nawet do Paryża.

Wersji angielskiej dokonała p. **Dora Mary Patrick**, dawna aktorka, która następnie wystawiła ją z pomocą amatorskiego zespołu teatralnego Młodzieżowej Grupy Muzyczno-dramatycznej w **Hanwell**. Impreza ta włączona została w ramy Roku Uchodźczego i patronował jej komitet honorowy z burmistrzem Ealingu na czele oraz komitet organizacyjny pod przewodnictwem **Mrs. B. Howard**, wiceburmistrza Ealingu. Ona to na przedstawieniu, na którym obecny był gen. **W. Anders**, witany przez burmistrza, wygłosiła przemówienie sprzed kurtyny, dziękując wszystkim, którzy przyczynili się do uświetnienia tej imprezy, z której cały dochód przeznaczony został na cele uchodźcze.

Przeszło 1.500 osób w ciągu trzech wieczorów podziwiała i żywo klaskiwała, niekiedy przy otwartych kurtynie, dekoracje **Tadeusza Orłowicza**, kostiumy **H. Manduk-Leszczynskiej**, akcesoria sceni-

czne **D. Giercuskiewiczówny** i grę wykonawców, z których na czoło wysunęła się rola Diabła — **Peter Bayliss**, postacie chłopców — **Stephen Waller** i **Jessie Holloway**, i wiedz — **M. Dennis** i **S. Willis**. Matka — opowiadająca całą legendę — mówiła ku ogólnemu żalowi, za cicho, a **Twardowski** — **Thomas Phillips**, był nabytym nieśmiały w grze. Odmiennie zabawnym był **Alan Godfrey**, a niemym sługą diabła — **magik Peter Hawkins**. Barwy polskiej dodawały widowskiemu kompozycje muzyczne **S. Szpiganowicza**, wsparte o głosy chóru pod kierunkiem **Mary Dennis**.

Podobnie jak polski „Teatr dla dzieci” wymaga ofiarności całego społeczeństwa, tak i wystawienie „Pewrotu Pana Twardowskiego” było dziełem ofiarnej współpracy tym razem również przedstawicieli społeczeństwa polskiego, jak i angielskiego. Autor zrzekł się honorariów autorskich. „Teatr dla dzieci” używał kostiumów i dekoracji, organizację młodzieżowe angielskie przyszyły z wydatną pomocą przy pełnieniu różnych posług, drukarnie dostarczyły bezpłatnie programów i potrzebnych druków, w miejscowych kościołach robiono propagandę na rzecz widowiska, a prasa dała zawczasu obszerne omówienia imprezy. Był to więc nie tylko piękny przykład oddziaływania artystycznego przedstawicieli sztuki polskiej, ale i współpracy całego miejscowego społeczeństwa. (On)

UWAGA POLACY WE FRANCJI!
PACZKI DO POLSKI I ROSJI
NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY PACZEK
TAZAB LTD. W LONDYNIE

wysyła paczki z lekarstwami (również na recepty), żywnością, paczkami mięsne (schab, bekon, szynka), owoce świeże, materiały wełniane, kurtki skórzane, futra nylonowe, maszyny dziewiarskie, maszyny do szycia itp.

CENY BEZKONKURENCYJNE — OBSŁUGA SZYBKĄ I NIEZAWODNĄ
Szczegółowe cenniki na żądanie wysyła i zamówienia przyjmuje we Francji

— ELKA S A R L —

20, rue Legendre, Paris 17.



BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE

STANMOR

TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W.5. Tel. FRE 1155.

(Minuta od stacji Earls Court).

naprzód szefem sztabu dcy Armii Wielkopolskiej, później zaś dca pułku kawalerii z którym był na froncie najpierw niemieckim, później zaś brał z nim udział w wojnie polsko-bolszewickiej. W końcu lipca 1920 r. był ciężko ranny pod Żabinką i przebywał w szpitalu w Poznaniu do pierwszych dni listopada. 15 sierpnia 1920 roku pod Warszawą być nie mógł.

W r. 1939, we wrześniu był dowódcą czteropułkowej brygady kawalerii (Nowogrodzkiej) należącej do armii „Modlin” gen. Przedrzymirskiego. Wycofywał się z Lidzbarku na Płock, gdzie otrzymał rozkaz obrony odcinka aż po Wyszogród z czasowym podporządkowaniem mu rozbitych dywizji 8. i 20. W wyniku dalszych rozkazów skoncentrował się w Puszczy Kampinowskiej, skąd na podstawie rozkazu gen. Rómmla, dcy obrony Warszawy,

któremu podlegał gen. Przedrzymirski, znając treść rozkazu, wyruszył 10 września do Wiązowni, Nacierał dalej na oddziały niemieckie przeskrzydające Warszawę od wschodu i północy w marszu z Prus Wschodnich pod Mińskiem. Na rozkaz szefa sztabu naczelnego wodza marsz. Śmigłego-Rydza przerwał bitwę i maszerował na Lublin i dalej na południe, tocząc walki z Niemcami, a od 17-go także z bolszewikami.

Innych rozkazów od gen. Rómmla nie otrzymał. Twierdzenie obrony, że z Kampinosu wyruszył 9 września polega na pomyłce. O projekcie użycia jego brygady w natarciu nad Bzurą wiedział z rozmów m. inn. z płkiem Wilczyńskim, szefem sztabu gen. Thommée, lecz rozkaz gen. Rómmla z którym widział się zresztą w Warszawie, dawał mu inne zadanie.

W NIEWOLI SOWIECKIEJ

Cieężko ranny dostał się do niewoli sowieckiej. Odmówił propozycji NKWD wstąpienia do armii sowieckiej, przebywał w szpitalu we Lwowie, później w więzieniu we Lwowie i na Lubiance.

— Adw. Milmo: Czy kiedykolwiek, w czasie całej swej kariery wojskowej, odmówił Pan wzięcia udziału w bitwie?

— Gen. Anders: Nigdy.

— Adw. Milmo: Jak Pana traktowano?

— Gen. Anders: Trudno na to odpowiedzieć, gdyż nie ma tu nikogo kto by mógł to zrozumieć. Byłem traktowany bardzo źle.

14 sierpnia 1941 roku został wezwany przez Berię, który go zawiadomił, że 30 lipca zawarto porozumienie polsko-sowieckie... i że jest przewidziany na dowódcę Armii Polskiej w ZSRR. Gen. Anders wahał 8 „ston” zamiast 14-tu, swej normalnej wagi i mógł chodzić tylko o kulach. Gen. Anders nie uczestniczył w negocjacjach prowadzących do umowy polsko-rosyjskiej. Szefem misji wojskowej polskiej, działającym z ramienia gen. Sikorskiego był gen. Bohusz-Szyszko.

Jako dca armii polskiej w ZSRR podlegał gen. Sikorskiemu w Londynie jako Naczelnemu Wodzowi. Pozostawał jednak w kontakcie z ambasadorem Kotem w Moskwie.

Do Rosji deportowano około półtora miliona obywateli polskich, z których — jak sądzi gen. Anders — połowa żyła w tym okresie. Władze sowieckie zwolniły znacznie mniejszą ilość. Gen. Anders nakazał sporządzenie spisów Polaków. Obejmowały one między innymi nazwiska 12.000 oficerów i członków wolnych zawodów, którzy przebywali w obozach w Starobielsku, Ostaszówce i Kozielsku. W czasie konferencji gen. Sikorskiego ze Stalinem 3 grudnia na której był obecny także gen. Anders i amb. Kot, Stalin twierdził, że wszyscy zostali zwolnieni, względnie, że oficerowie z wymienionych obozów uciekli do Mandżurii.

Na tej samej konferencji gen. Sikorski mówił o okropnych warunkach w jakich przebywali Polacy w Rosji i o strasznym stanie zdrowia zwalnianych. Gen. Anders dodał wówczas, że komendanci obozów przyrzekają wielu, by nie pozbawiać się siły roboczej.

EWAKUACJA ARMII POLSKIEJ

Adw. Milmo powołał się w tej chwili na protokół konferencji i zacytował, że „w tym miejscu Molotow pokłił głową i uśmiechnął się: ten sam fakt nadaje szczególne znaczenie temu dokumentowi”.

Na zarzut obrony, że amb. Kotowi pomimo nalegań nie udostępniono list i spisów, gen. Anders odpowiadał, że listy były udostępniane w miarę sporządzania, co było pracą bardzo żmudną i trudną. Stosunki gen. Andersa z gen. Sikorskim były bardzo dobre.

W dalszym ciągu gen. Anders opisywał warunki w jakich tworzyły się oddziały polskie, brak zaopatrzenia, brak kwatery, niedostarczenie przez Sowietów broni, poza małokalibrową, na stan jednej dywizji z ogółu siedmiu tworzonej. Odzież i buty dostarczała Anglia. Stalinowi gen. Sikorski powiedział o gen. Andersie: „...to mój najlepszy żołnierz, ośmiokrotnie ranny... wyście go zamknęli do więzie-

nia, ponieważ chciał dołączyć do mnie. To lojalny dowódca, a nie polityk”. Wówczas też gen. Sikorski zaproponował ewakuację Armii Polskiej na środkowy Wschód, gdzie można ją zorganizować i wyszkolić.

Na propozycję tę Stalin odpowiedział z irytacją, „że jest starym, doświadczonym człowiekiem i że wie, iż wojsko raz znalazłszy się w Persji do Rosji już nie wróci. Widocznie Anglicy mają mnóstwo roboty i potrzebni im są polscy żołnierze... Korpus, dwie lub trzy dywizje mogą iść, jeśli chcecie... Churchill i Roosevelt też zadali odemnie zgody na ewakuację”.

Odbyły się dwie ewakuacje. W marcu 42 roku wojsko żywiło z własnych racji żywnościowych 30 do 40 tysięcy ludności: cywilnej. Sowiety zapowiedziały zaś zmniejszenie racji do 30 tys. dla całego wojska.

W tym momencie dostarczono ławie przysięgłych egzemplarz książki „Bez Ostatniego Rozdziału” i fotografie dzieci polskich w Rosji w owym czasie dla zilustrowania ich stanu fizycznego.

26 marca amb. Kot i gen. Klimecki, szef sztabu Naczelnego Wodza, interweniowali, by ewakuacja odbywała się potajemnie, gdyż ludność cywilna dowiedziawszy się o niej splywa na południe Rosji. Interwencja ta zmieniła do pozostawienia kobiet i dzieci w Rosji bez opieki. Gen. Klimecki „nie był przelożonym gen. Andersa i jego instrukcja nie była dla gen. Andersa rozkazem. Gen. Anders decyzyjnie zmienił, gdyż nie mógł zawieść ani żołnierzy ani ludności cywilnej, która wy-

mierała z głodu i braku lekarstw. Na samą kurzą ślepotę chorowało 18% żołnierzy. W tym czasie toczyła się bitwa pod Charkowem i Sowiety czuły się słabe. Była to okazja uratowania ludności, która jużby się nie powróżyła. 2 lipca gen. Anders otrzymał telegram od gen. Sikorskiego, że Stalin zgodził się na ewakuację całej armii.

W dalszym ciągu przesłuchania adw. Milmo zapytał gen. Andersa, co sądzi o zarzucie obrony, iż na Środkowym Wschodzie kazał wydrukować mapę Polski obejmującą państwa bałtyckie, Białoruś i Ukrainę, co miało posłużyć za argument przeciw Polsce w rozmowie Stalina z Churchilllem.

— Gen. Anders: Ani nie kazałem, ani dałem pozwolenia na druk takiej mapy.

— Adw. Milmo: „2 listopada 1956 zarzucono Panu, że gdy w r. 1946 gen. Manstein był sądzony za zbrodnie popełnione w Polsce wystąpił Pan w obronie postępowania armii niemieckiej w okupowanej Polsce. Zarzut ten został wycofany jako uzupełnienie do materiału obrony 30 listopada 1956. Czy otrzymał Pan przepraszenie za postawienie tego zarzutu?”

— Gen. Anders: O ile wiem, nigdy nie było przeproszenia, postawienie zaś tego zarzutu było rzeczą potworną.

— Adw. Milmo: Zarzucono również Panu, że 15 sierpnia 1942 złożył Pan defetystyczny i pesymistyczny raport Churchillowi w Moskwie, że powtórzyl go Pan w Kairze, twierdząc, że Niemcy zajmą Kaukaz. Churchill miał być zdumiony tym pesymizmem.

Gen. Anders: P. Churchill pytał mnie o moje zdanie. Uważałem, że jeśli Niemcy użyją 75% sił, jakich użyli w poprzednim roku, będą mogli przebić się przez Kaukaz. Nie wiedziałem, że armia Mansteina została przetrzecona pod Piotrograd. Churchill był odmiennego zdania, lecz wielu generałów brytyjskich podzielało moje zdanie. Oczywiście było to przed Alamein i przed poddaniem się armii Paulusa pod Stalingradem. W roku 1941 sądziłem, że Niemcy mogą pobić Rosję i sądzę i dziś że mogli ją pobić, gdyby nie błędy Hitlera. Wierzyłem jednak zawsze, że Sprzymiærzeni pokonają Niemców, nawet gdyby pobili Rosję.

Na zarzut, że gen. Anders zapowia-

PROCES O ZNIESŁAWIENIE Z PO

(ciąg dalszy sprawoz

dał zemstę nad Rosją za „groby od piasków Afryki po mroźne przestrzenie Sybiru” gen. Anders odpowiada, że sprawcami właściwymi byli Niemcy, gdyż oni rozpoczęli wojnę w przymierzu ze Stalinem i że w czasie wydawania rozkazu chodziło o zachętę do walki z Niemcami.

Na pytania adwokata gen. Anders stwierdza ponownie, że nigdy nie odmówił wzięcia udziału w bitwie ani wykonania rozkazu wojskowego.

TRZECI DZIEŃ PROCESU

Pod koniec przewodu w dniu 11 lutego rozpoczęło się przesłuchanie gen. Andersa przez adwokata Faulks'a, Q.C. z ramienia pozwanych. W jego toku gen. Anders stwierdził, że pozywa przede wszystkim za zarzut, iż nie był Polakiem w I wojnie światowej, iż odmówił udziału w bitwie warszawskiej i że wierzył w zwycięstwo Hitlera: „czyż wysłałbym na śmierć tysiące moich żołnierzy, gdybym wierzył w zwycięstwo Hitlera?”

General Sikorski — zdaniem gen. Andersa — był największym wśród Polaków na Zachodzie, był dobrym generałem i wielkim politykiem, lecz nie znał Rosji. „Ja znałem Rosję dostatecznie dobrze by nie ufać Sowietom”. Wszyscy Polacy w Rosji nie nawidzieli Sowietów, lecz koniecznością było utrzymywać z nimi stosunki. Zakazywałem żołnierzom mówić, co myślą o Sowietach, gdyż zbyt wielu Polaków przebywało w ich ręku. Sam z konieczności musiałem utrzymywać stosunki ze Stalinem, z Molotowem, Mikojańcem, Chruszczowem, Berią i innymi.

Na zapytanie dlaczego gen. Anders nie skarżył prezydenta Zaleskiego za oświadczenie w piśmie „Tygodnik” z r. 1954, który zarzucał mu złamanie przysięgi — świadek wyjaśnia, że chodziło w tym wypadku o spór ustrojowy. Pozywanie prez. Zaleskiego w takiej sprawie było by nie na miejscu, zwłaszcza że był to dobry Polak a spór z nim wynikał z faktu, że nie ustąpił z prezydentury w określonym przez siebie terminie i w przekonaniu gen. Andersa przesłał być prezydentem.

OPERACJE WRZEŚNIOWE

Powracając do młodych lat gen. Andersa adwokat Faulks zapytywał także, dlaczego gen. Anders wstąpił do wojska rosyjskiego jako ochotnik, i dlaczego studiował w Rydze zamiast we Lwowie. Gen. Anders powtarzał obszernie swoje wyjaśnienia, że służba ochotnicza trwała rok zamiast trzech z poboru. Na dalsze zapytanie odpowiedział, że przed I wojną światową nie był zawodowym wojskowym i nie miał zamiaru nim zostać: „Chciałem być inżynierem i dlatego studiowałem na politechnice”. Na politechnice ryskiej było dużo Polaków. Wykłady odbywały się częściowo po niemiecku, częściowo po rosyjsku. Na studia we Lwowie nie mógł się udać, gdyż ojciec jego był za biedny, by móc go wysłać za granicę.

Adwokat Faulks przedstawił dalej list podpisany przez sekretarza gen. Andersa p. Czarnieckiego, z którego treści m. inn. wynika, że gen. Anders potwierdza, iż w r. 1915 był w Mołodetchnie. Gen. Anders stwierdził, że list zawiera błędy i że nie wie dlaczego jego sekretarz go napisał. Sekretarz jest zresztą obecny na sali.

Wracając do odmówienia udziału w bitwie warszawskiej gen. Anders stwierdza, że „bitwa warszawska” oznacza tylko rok 1920. Walki 1939 r. wokół Warszawy toczyły się na różnych odcinkach frontów, bitwa nad Bzurą absolutnie nie jest tak określana.

W długim i szczegółowym przewodzie adw. Faulks przechodzi kolejność rozkazów i ruchów brygady nowogrodzkiej we wrześniu 1939 r., powołując się także na książkę płka Schweitzera, dcy 26 pułku ułanów. Gen. Anders stwierdza, że popełnił on pomyłkę myśląc dzień 9 września z 10-tym. Powtarza szczegółowo kolejność działań i stwierdza, że ostatni rozkaz gen. Rómmla potwierdzony przez niego w Warszawie nakazywał marsz na Wiązownę i działania na Mińsk Mazowiecki. Jeśli był rozkaz inny to do rak generała Andersa nie dotarł, nie sądzi jednak by mógł być wydany.

Adw. Faulks stwierdza, że musi przyjąć oświadczenie gen. Andersa, iż rozkazu nakazującego mu dołączenie do gen. Kutrzeby nie otrzymał. Na inne zapytanie gen. Anders stwierdza, że marsz. Śmigły-Rydz był dobrym Polakiem i oficerem i że był doskonałym dowódcą w I wojnie światowej.

Operacje wrześniowe omawiane były przy pomocy oleatów i wielkiej mapy zawieszanej na ścianie. Do miejscowości „Baranów” brygada nowogrodzka nigdy nie doszła w tym kierunku, nawet w swym marszu na południe od Lublina, gdyż Baranów leży zupełnie gdzieindziej.

Nawiązując do pozwu adw. Faulks zapytuje gen. Andersa, czy artykuł w „Narodowcu” nie jest też tylko listem o treści politycznej. Gen. Anders nie

przeceży, że list ma charakter polityczny, lecz stwierdza, że zarzuty mu postawione nie są zarzutami politycznymi a osobistymi.

Adw. Faulks: „Atakują Pana zwykłe komuniści. Przyzna Pan, że pp. Gaś i Kwiatkowski nie mają nic wspólnego z komunistami... chcę by było jasne, że są członkami katolickiej chrześcijańskiej partii”.

Gen. Anders: Wiem, że tak jest w chwili obecnej, lecz gazeta ta zmieniała się często.

Adw. Faulks: O ile Panu wiadomo, ci panowie są patriotami polskimi, tak samo jak Pan, lecz podzielają odmienną od pańskich poglądy polityczne?”

Gen. Anders: Możliwe, że tak jest.

Adw. Faulks: „Co chcę wykaazać sprowadza się do tego: Jest Pan bardzo dzielnym „żołnierzem fortuny” (Soldier of fortune)”. Twierdząc, że

BYŁO MOIM OBOWIĄZKIEM

Mapę z zaznaczeniem państw bałtyckich, Białoruś i Ukrainy wydała mała grupa oficerów, która agitowała przeciwko Sikorskiemu. Był to akt prowokacji. Jednym z nich był adiutant gen. Andersa, Kimkowski, który był niełojalny i miał ponieść konsekwencje swej niełojalności. Gen. Anders poznał go wśród obecnych na sali sądowej.

Na zapytanie adwokata gen. Anders potwierdził, że w wojsku przeważało w r. 1939 zdanie, iż rząd gen. Sikorskiego ma w swym składzie ludzi słabych i że powinno się ich zastąpić mocniejszymi.

Powołując się na list gen. Sikorskiego zacytowany w „Bez Ostatniego Rozdziału”, że zerwanie z Rosją byłoby wyrokiem śmierci na Polaków w Rosji — zapytał, ile Polaków wyewakuowało się z gen. Andersem. Ponieważ było ich 115 tys., pozostało ponad 600 tys. w Rosji. Czy przez to rozpoczęła się masakra? Gen. Anders odpowiadając wyjaśnił, że Sowiety natychmiast po odejściu wojska zaczęły tworzyć własne oddziały złożone z Polaków i dowodzone przez komunistów. Gen. Anders nie przeceży, że Sowiety posługiwały się argumentem, iż własnie on zerwał porozumienie polsko-sowieckie wyprowadzając wojsko na Środkowy Wschód.

Adw. F.: „Przeciwnicy Pana twierdzą, że gdyby Pan nie był tak uparty, gdyby Pan robił co Panu kazano i gdyby pozostał Pan swoich żołnierzy w Rosji, Pańska ojczyzna nie byłaby w tak rozpaczliwym położeniu dzisiaj.”

Gen. A.: „Tak, lecz ludzie, którzy tak rozumują, są nieliczni. Większość zgadza się w tej sprawie ze mną.”

W dalszym ciągu adwokat obrony przytoczył zdanie z konferencji 3 grudnia 1941, w którym gen. Sikorski mówi o możliwości powrotu armii polskiej ze Środkowego Wschodu do Rosji. Gen. Anders sądzi, że Sikorski mógł myśleć o tym poważnie, lecz że pomyślny ten był szokiem dla Stalina, zwłaszcza gdy usłyszał o dodatkowych kilku dywizjach brytyjskich, które wróciłyby z polskimi.

Adw. F.: „Do r. 1944 Niemcy wymordowali 6 milionów obywateli polskich. Co by się stało, gdyby przebili się na Kaukaz lub obszeli Wołgę, rozbijając resztki wojsk rosyjskich? Czy Pańskie dywizje byłyby otoczone przez Niemców?”

Gen. A.: „Tak, byłby to nasz koniec. Długo też lepiej było, byśmy się znaleźli na Śr. Wschodzie, zdolni do walki. W Rosji nie było wojska zdolnego do walki. Była gromada ludzi wyglądających i nieuzbrojonych.”

Adw. F.: „Lecz wojna trwałaby dłużej?”

Gen. A.: „Tak.”

Adw. F.: Skoro Niemcy wymordowali 6 milionów, czy nie oznaczałoby to anihilacji całego narodu?”

Gen. A.: Najważniejszych jego części.

Adw. F.: Gdy się mówi, że Pan wierzył w zwycięstwo Hitlera, czy słusznym jest powiedzieć, że wierzy Pan, że pobije Rosję, co oznaczałoby de facto wyniszczenie narodu polskiego?”

Gen. A.: Nigdy i nigdy nie mówiłem, że Hitler może wygrać wojnę. Twierdziłem jedynie, że jest możliwość pokonania przez niego Rosji... co mogło być możliwe, gdyby używał swych sił lepiej.”

W dalszym ciągu przesłuchiwanie gen. Anders stwierdził, że położenie w Rosji

KANGOL

BERETY ANGOROWE w 15 różnych kolorach po hurtowych cenach, osiągnęły 200 zł. za 1 szt. 1 szt. dołącz. do innej paczki — 8/9; 12 szt. — £.4.5.0; 24 szt. — £.7.17.6 TOCZKI ANGOROWE do fasonowania na kilkanaście różnych sposobów, osiągnęły 250 zł. za 1 szt. dołącz. do innej paczki — 10/9; 12 szt. — £.4.17.6; 18 szt. — £.7.0.0

CENTRALA WYŚYŁKOWA

HASKOBA

121 Earls Court Rd., London, S.W.5
Tel: FRemantle 7888

POWÓDZTWA GEN. W. ANDERSA

(Rozdania ze strony 1)

Jest Pan bardzo dzielnym i upartym człowiekiem — i że Pan zawsze wie wszystko najlepiej — jest Pan oportunistą”.

Gen. Anders: Oportunista i „man of fortune“ (gra słów: człowiek mający szczęście) to dwie różne rzeczy. Miałem szczęście, bo byłem osiem razy ranny i jeszcze żyję.

Adw. Faulks: Wygrywa Pan z honorem (tę rozgrywkę słowną — „full marks to you“). Chodziło mi jednak o co innego. Rozpoczął Pan służbę w wojsku od przysięgi złożonej carowi, potem (rok 1918) walczył Pan z Niemcami przeciwko Rosji (sprawa Bobrujska i „Wehrmacht“).

Gen. Anders: Cara już nie było — był czas rewolucji. Zresztą te sprawy są o wiele prostsze w Anglii a wy, (Anglicy), nie znaliście nigdy treści życia (tych czasów) w Polsce.

DBAĆ O LUDNOŚĆ CYWILNĄ

Było okropne... wymierały setki tysięcy ludzi, zwłaszcza kobiety i dzieci... ministrowie w Londynie nie zdawali sobie z tego sprawy.

W tym miejscu sędzia Ashworth zapytuje: Czy Pański pogląd w tej sprawie był inny niż pogląd rządu w Londynie?

Gen. A.: Mój pogląd był inny.

Adwokat Faulks stara się wykazać, że problem ludności cywilnej był zagadnieniem nie wojskowym, lecz politycznym i że z tego powodu był odpowiedzialnością ambasadora Kota — którego, według słów gen. Andersa — Rosjanie nie lubili m.in. dlatego, że uważali go za „chytrego lisa“, gdyż nie pił wódki i prawił im komplementy. Gen. Anders odpowiada, że amb. Kot nie znał ani Rosji, ani Rosjan. W teorii sprawa dzieci i kobiet była jego zagadnieniem. De facto było inaczej. Kot przebywał w Moskwie, dzieci i kobiety były w moich rękach.

Adw. Faulks powołuje się wówczas na twierdzenie ambasadora Kota, że opiekował się 300 tys. ludności, prowadząc wiele szkół, szpitali, żłobków itp. „Zamiast pomagać mi, stworzył Pan prywatną organizację, która służyła tym samym celom, wywołując w ten sposób tarca”.

Gen. A.: Wiedziałem, że trzeba było działać samemu. Było moim obowiązkiem dbać o ludność cywilną. Wydawałem sam rozkazy sowieckim komendantom, by ich zwalniano z obozów na podstawie „pieczęci“. Przez jakiś czas nawet to działało. Trzeba zrozumieć, jakie były warunki w Rosji... Kot nie znał bolszewików... był jednym z słabych ludzi.

W dalszym ciągu przewodu (13 lutego po południu) adwokat zapytał gen. Andersa, czy pp. Mikołajczyk, Gaś i Kwiatkowski nie mogli uważać szersze, iż gen. Anders nie będzie dobrym przywódcą Polaków na uchodźstwie, ponieważ w czasie wojny nie był w zgodzie z Sikorskim.

Gen. A.: Oczywiście, że tak, lecz co innego jest wypowiadać tego rodzaju zdanie, a co innego twierdzić, że nie będę dobrym przywódcą, ponieważ uciekłem spod Warszawy. Nie zgadzam się, by mnie pomawiano, że nie uważałem się za Polaka, że odszedłem spod Warszawy i że wierzyłem w zwycięstwo Niemców.

Omawiając telegram amb. Kota i gen. Klimkego z 26 marca 1942 r. gen. Anders twierdzi, że gniewało go szczególnie niezrozumienie problemu kobiet i dzieci przez amb. Kota. Odpowiadając na dalsze pytania mówi: „Nie wszystkie kobiety i dzieci w Rosji były pod jego opieką. Rosja to bardzo duży kraj. Nie mogłem powiedzieć żołnierzowi: zabieram cię do Persji, lecz twoja żona i dzieci pozostań w Rosji.”

„W ROSJI NIE MA TEJ MOŻLIWOŚCI“

Sędzia Ashworth: Postanowił Pan nie wykonać rozkazu przesłanego z Londynu przez szefa sztabu, by zatrzymać ewakuację kobiet i dzieci, ponieważ znał Pan sytuację na miejscu w Rosji. Czy tak mogło to rozumieć?

Gen. Anders: Tak.

Adw. Faulks: Czy ewakuacja cywilna do Persji była sprawą polityczną czy też stanowiła aspekt polityczny zagadnienia wojskowego.

Gen. Anders: W tym wypadku nie można było przeprowadzać rozróżnienia. W każdym kraju łatwo jest powiedzieć to jest sprawa polityczna a to jest sprawa wojskowa. W Rosji nie ma tej możliwości.

Cytując z „Bez Ostatniego Rozdziału“ o widoku obozu łagiernego w Magadan w którym pracowały same kateki z odmrożonymi kończynami, adw. Faulks nawraca do zarzutu pozwanym, że gen. Anders szerzył nienawiść do Sowieców m. inn. w swym rozkazie gdzie „mówił o grobach na Syberii“. Gen. Anders powtarza swoje wyjaśnienie, że miał na myśli zemstę nad Niemcami jako pierwotnymi sprawcami wojny. Nigdy nie mówił prof. Kotowi, że Niemcy pobijają Rosję, lecz że jest to możliwe, że pobiją. Swe poglądy na temat możliwości ofensywy na Kaukaz mówił Churchillowi, który się z nimi nie zgadzał, choć zgadzał się na przykład szef sztabu imperialnego marszałek Brooke.

W odpowiedzi adwokat oświadcza, że z wielu względów było by niewskazane powoływać na świadka Churchilla i że wycofuje określenie „defetysta“ jako obraźliwe, lecz podtrzymuje twierdzenie iż gen. Anders w sprawie zwycięstwa Niemców nad Sowiecami wyrażał pogląd pesymistyczny.

W dalszym przewodzie gen. Anders wyjaśnia, że nie mógł się w Rosji posługiwać telefonem z Moskwy do Kujbyszewa by rozmawiać z prof. Kotem, gdyż w Rosji telefon był pod zarządem NKWD. Miał radiostację polową w Jangi-Jul, lecz nie miał jej ze sobą w Moskwie. Z ambasadorem Kotem, który jest „dobrym profesorem, lecz złym politykiem“ komunikował się, gdy tylko to było możliwe. Gen. Anders przeczy jakoby w czasie przyjęcia w hotelu Dorchester w Londynie w kwietniu 1942 miał w obecności Stańczyka, Grossfelda, i inn. zapewnić, że Rosja będzie pobita za trzy tygodnie (na Kaukazie) co miało rozniewać gen. Sikorskiego. Twierdzenie to wyraża p. Popiel. Zapytany odpowiada, że wszyscy wymienieni wraz z p. Mikołajczykiem przeszli na stronę reżymu komunistycznego w r. 1945.

Przewód został przerwany o godz. 16.30 w piątek 12 lutego do poniedziałku dnia 15-go godz. 10.30.

TAKIEGO ROZKAZU NIE BYŁO

Adwokat Faulks nawracając do pobytu gen. Andersa w kwietniu 1942 zapytał, czy rozmawiał z p. Mikołajczykiem i czy powiedział mu, że Rosja będzie pokonana w ciągu trzech tygodni. Gen. Anders odpowiada, że p. Mikołajczyka widział kilka razy, lecz że o pokonaniu Rosji w ciągu trzech tygodni mówił nie mógł już choćby dlatego, że ofensywa niemiecka rozpoczęła się w maju, a rozmowy toczyły się w kwietniu.

W odniesieniu do twierdzeń zawartych w artykule płk. Mitkiewicza w Nr. 10 Kultury z r. 1958 gen. Anders twierdzi, że wypowiadał swą ocenę położenia na zebraniu poufnym w którym uczestniczyło 20 osób. Jego osobiste stosunki z gen. Sikorskim były dobre, bywał u niego w domu.

Sędzia Ashworth zapytuje, czy gen. Sikorski dał gen. Andersowi rozkaz pozostania w Rosji. Gen. Anders wyjaśnia, że choć początkowo był tego zdania, gen. Sikorski rozkazu takiego mu nie wydał.

Nawiązując do możliwości przebiecia się przez Kaukaz przez Niemców adw. Faulks zapytuje, czy po nim miały być już miejsce jedynie oczyszczania terenu. Gen. Anders twierdzi, że nie, gdyż nie chodzi o przestrzeń z Londynu do Edynburga lecz o Rosję, która jest ogromna.

Adw. Faulks stwierdza, że niektóre wyrażenia w polskim wydaniu „Bez Ostatniego Rozdziału“ są o wiele mocniejsze, niż w wydaniu angielskim. Dotyczy to zwłaszcza ustępów, w których gen. Anders pisze, iż stopniowo tracił zaufanie do ambasadora Kota, który „był nawskroś fałszywy, aż do szpiku kości a równocześnie słodki, jak miód w stosunku do tych, których znajomość sobie cenil... że był niecierpliw w wojsku i nielubiany przez personel swojej własnej ambasady.“ Gen. Anders potwierdza, że w języku polskim brzmi to znacznie mocniej. Zapytany dlaczego amb. Kot nie zaskarżył gen. Andersa, odpowiada: „ponieważ była to prawda“.

Adw. Faulks zapytuje, czy gen. Anders uważa ciągle, że to właśnie Mikołajczyk zaproponował uchwałę odbierającą mu obywatelstwo. W odpowiedzi gen. Anders mówi, że nie twierdził, że ją proponował, lecz wie, że za nią głosował, jeśli stwierdzi, że było inaczej gen. Anders mu nie uwierzy. Mikołajczyk miał szczęście, że udało mu się uciec z Polski gdyż inaczej znalazłby się w celi. Porównanie — które adwokat użył — z Janem Masarykiem nie jest trafne. Masaryk przyłączył się do rządu prezydenta Benesza. Nie był to rząd komunistyczny. Stał się nim później.

Adw. Faulks: Czy dlatego rzucił się z okna? — „To nie prawda. Nie udowodniono, czy popełnił samobójstwo czy też go wyrzucano, t. zn. zamordowano“.

MARSZAŁEK EARL ALEXANDER OF TUNIS

Następnie zeznawał marszałek Earl Alexander of Tunis stwierdzając, że spotkał gen. Andersa w Kairze 22 sierpnia 1942 bezpośrednio po jego widzeniu się z Churchillem. Nie pamięta rozmowy o Niemcach i o Kaukazie. Wojska polskie w Iranie w sile 70-80 tysięcy stanowiły ważną pomoc dla obrony sprzymierzonych na Środkowym Wschodzie. W r. 1943 świadek był dowódcą 18 grupy armii we Włoszech. W lutym 1944 świadek ponownie spotkał się z gen. Andersem i miał z nim rozmowę o uzupełnieniach dla wojska polskiego. Pochodziły one z drugiej strony frontu. Polacy jeńcy przekazywani pod rozkaz gen. Andersa walczyli w 2 Korpusie i walczyli b. dobrze.

Adw. R.: Czy dowodzenie 2 Korpusem oznaczało niepotrzebną brawurę, która powiększyła ilość strat w czasie natarcia na Monte Cassino?

Marszałek Alexander: Z całą pewnością nie.

Gen. Anders w czasie gdy był pod dowództwem marsz. Alexandra stał twarzą przy sprawie sprzymierzonych i przy sprawie Polaków i nigdy nie wyrażał żadnej wiary w zwycięstwo Hitlera. Nigdy o nim nie napomykał.

GEN. ANDERS ZEZNAJE PONOWNIE

Następnie adwokat Rawlinson wczwał gen. Andersa do ponownego przesłuchania. Zapytywał go jakiej sprawie służył całe życie? Sądze, że wojsku polskiemu — odpowiedział gen. Anders. Na dalsze zapytania gen. A. odpowiada, że w roku 1926 pozostał wierny Prezydentowi.

W r. 1939 po wzięciu do niewoli przez Rosjan gen. A. odmówił zaofiarowanego mu stanowiska dowódcy Armii. W r. 1942 mówi gen. A. w dalszych odpowiedziach otrzymał trzy prezenty od Stalina. Były to dwa konie, które oddał RAF-owi, samochód do użytku służbowego i amnestionowany z więzienia muzyk, który później zdezerterował w Palestynie.

Adw. R. przytoczył ustęp z artykule w „Narodowcu“ w którym napisało m. inn. że gen. A. był w Korpusie carskich lokai i że dopiero w 1917 roku znalazł się w Polsce. W bitwie war-

szawskiej nie przyjął ofiarowanego mu dowództwa i pojechał na wieś. Z więzienia wydobył go premier Sikorski i Anders zaczął później walczyć przeciw Sikorskiemu... Dziś Sikorski leży w grobie a Anders jest najbogatszym Polakiem na świecie. Jak można porównywać Gasia z Partii Ludowej z Andersem carskich lokai? I to — mówił adwokat — zostało opublikowane w 6 tygodni po zniesławieniu, o które Pan skarży?

Gen. Anders: Tak jest.

W przesłuchaniu uzupełniającym p. Rawlinson posługując się aktami procesu, książką „Bez Ostatniego Rozdziału“, książką prof. Kota, artykułem płk. Mitkiewicza w „Kulturze“, zadał gen. Andersowi szereg dodatkowych pytań dotyczących ewakuacji z Rosji i poszczególnych dat. Z „Polish — Soviet Rel“ wynika m. inn., że pomoc w uzyskaniu zgody Stalina uzyskał min. spraw zagr. Raczynski od rządu brytyjskiego w rozmowie z podsekretarzem Cadoganem. Stalin chciał się zobaczyć wojska polskiego z Rosji i główna walka toczyła się o zapewnienie dalszej rekrutacji w Rosji i o opiekę nad pozostałymi Polakami. Od Jangi-Jul do Kujbyszewa była ogromna odległość, może 2 tys. mil. Amb. Kot tłumaczył konieczność bezpośrednich rozmów gen. Andersa ze Stalinem, choć po powrocie gen. Andersa z Londynu w maju 42 r. rozmowy takiej nie było a zwrócenie się do niego z żądaniem albo dostarczenia broni i żywności albo ewakuacji czynione było pośrednio przez łączników Pamfilowa i Żu-

kowa. Amb. Kot bronił także gen. Andersa przed zarzutami działalności politycznej skierowanej przeciwko rządowi gen. Sikorskiego za którą odpowiedzialność ponosiła mała grupa oficerów.

Przy cytowaniu dokumentów z książki prof. Kota adw. pozwanych zażądał odczytania odnośników. Adw. Rawlinson zastosował się do życzenia stwierdzając wszakże, że są to komentarze do dokumentów pisane w wiele lat później i nie zmieniają samej ich treści.

Amb. Kot tłumaczył także w korespondencji z rządem, że niesłusznym był zarzut iż gen. Anders nie zdołał w rozmowie z Churchillem przedstawić wszystkich spraw, które zamierzał, gdyż tak samo nie udawało się to rządowi w Londynie. Gdy Churchill zaprosił gen. Andersa z Teheranu do Kairu na rozmowę a gen. Sikorski przysłał jednocześnie depezę by gen. Anders z Churchillem nie rozmawiał, amb. Kot stwierdził, że gen. Anders nie może odrzucić przyjętego zaproszenia i wziął na siebie wyjaśnienie sprawy gen. Sikorskiemu.

Adw. R. wspominał jeszcze o depezy amb. Kota z 27 października 1942, w której pisał o tym, że gen. A. przewyższa wszystkich swa inicjatywą: „Rozumie on, że wojsko będzie miara, która się będzie mierzyć wszystkich Polaków. Stara się zapobiec wszelkiemu niewłaściwemu zachowaniu... prowadzi życie jak najbardziej spartańskie i pracuje bez wytchnienia.“

Na tym zakończono przesłuchiwanie generała Andersa.

ZEZNANIA DALSZYCH ŚWIADKÓW

Jako następny świadek stawał szef brytyjskiej misji łącznikowej przy APW i 2. Korpusie gen. Beaumont-Nesbitt, który stwierdził, że nie słyszał nigdy by gen. Anders prowadził działalność polityczną w wojsku. Świadek rozmawiał wiele razy z gen. Sikorskim i wie jak wielkie było, niecierpliwość gen. Andersa. Cytując przykłady gen. Nesbitt wspomina, że był ostatnim którym go zęgnął przy odlocie z Iraku przed jego tragiczną śmiercią w Gibraltarze i wówczas usłyszał z jakim zadowoleniem gen. Sikorski mówił o swej wizycie i rozmowach z gen. Andersem.

Zapytany przez adwokata o co gen. Anders, którego nazwano „soldier of fortune“ się bił, świadek powtórzył z naciskiem: O Polskę, zawsze O Polskę i wyłącznie O Polskę.

Świadek Mieczysław Macdonald-Jadowiecki wyjaśnia swe mieszane pochodzenie stwierdzając że rodzina jego opuściła Szkocję po bitwie pod Culloden w r. 1746. Jest i był zawsze Polakiem. Poznał gen. Andersa na uroczystości korporacji „Arconia“ w Rydze. Do korporacji tej należeć mogli tylko Polacy. Gen. Anders zawsze uważał się za Polaka, i był Polakiem. Nigdy nie mówił z nim w innym języku niż polski. Świadek służył w armii rosyjskiej także jako ochotnik, gdyż stanowiło to o różnicy służby: rok czy trzy lata.

Gen. Brygady Marian Przewoński ur. w r. 1888 był rosyjskim oficerem zawodowym. Poznał gen. Andersa w Akademii Szt. Gen. w Petersburgu. Przed wojną nie mógł się do niej dostać nikt kto był pochodzenia polskiego. Inaczej było w czasie wojny. Rosyjskim dcą brygady w której świadek służył był przyszły bohater narodowy Finlandii marsz. Mannerheim. O Legionie Pułaskim świadek nie słyszał służąc na innym froncie. Spotkał gen. Andersa ponownie w r. 1917 w I. Korpusie gen. Dowbora-Muśnickiego. Było to wojsko polskie do którego wstępował masowo Polacy z wojska rosyjskiego w czasie rewolucji.

Świadek Jan Władysław Ossowski major WP służył w szwadronie Legionu Pułaskiego. Charakter polski

tej formacji został przez Rosjan po dwóch miesiącach zamieniony z wyjątkiem języka polskiego na zwykłe pospolite ruszenie. Gen. Andersa poznał jako oficera 3. pułku dragonów w 4. korpusie kaw. na froncie nad Stochodem w okolicy Moroczna, w grudniu 1915. Był wówczas kapralem. Gen. Anders przedstawił mu się jako Polak.

Przy pomocy mapy i przy dużym zainteresowaniu sali świadek pokazywał położenie Moroczna, na południe od Prypeci w stosunku do położenia Mołodeczna, (gdzie — jak twierdzą pozwani — miał się wówczas gen. Anders znajdować jako rotmistrz).

W I. Korpusie świadek służył w szwadronie I. pułku ulanów krechowieckich, którym dowodził gen. Anders. Gen. Anders mówił zawsze po polsku bez cienia akcentu, tak samo jak jego ojciec i brat, Karol, których świadek znał.

W dniu 16 lutego jako pierwszy zeznawał płk Jerzy Krupski, który przy pomocy mapy objaśniał odległość z Moroczna nad Stochodem, gdzie w grudniu 1915 roku stał pułk dragonów, w którym służył podporucznik Anders, do Mołodeczna na Wileńszczyźnie, gdzie miał się rzekomo znajdować. Świadek odpowiadał na pytanie dotyczące warunków terenowych i klimatycznych na Polesiu. Stwierdził, że przeprawa przez Prypeć byłaby możliwa jedynie w razie istnienia mostów. Droga okrężna byłaby o conajmniej 100 mil dłuższa niż 175 mil linii prostej na mapie.

Jan Stanisław Leuck studiował w Dorpacie, służył później w kawalerii rosyjskiej w 3 pułku huzarów w tej samej dywizji, co pułk ppor. Andersa, którego spotykał przy różnych okazjach w rejonie Moroczno nad Stochodem. Czasy pierwszej wojny światowej pamięta b. dobrze, choć ma lat 68.

Adw. R. wyjaśnia, że powoływać będzie świadków na okoliczności zarzutu, jakoby gen. A. odmówił udziału w bitwie warszawskiej w r. 1920. Adwokat obrony F. stwierdza, że zarzutu tego jego klienci nie podtrzymują.

Jako następny świadek wystąpił p. Krzysztof Czarniecki. Przesłuchiwany przez adw. Rawlinsona stwierdził, że jest sekretarzem gen. Andersa od r. 1947. Jest prawdą, że list do p. Stawczyka z r. 1949 przedstawiony przez pozwanych nosi (Dokończenie na stronie 8)

Borys Pasternak

DOKTÓR ŻIWAGO

Ponad 700 stron druku.

Cena frs.: 1.750.— Za granicą: dolarów 4.—

„LIBELLÁ“

SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ

12, rue St. Louis en l'Île — Paris IV. — Metro: Sully Morland.
Tel. DAN. 51-09.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

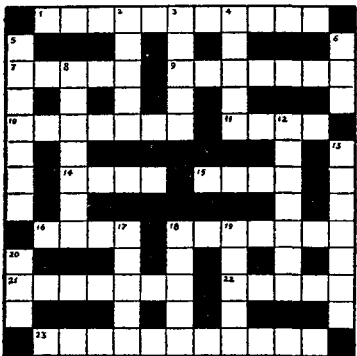
P. C. STORES

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KNI 0747

KRZYŻÓWKA Nr 358/60



Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) syn dawnego polskiego dostojnika; 7) w jedną i w drugą stronę mokro; 9) główną jego cechą jest zrzęcość; 10) paczka żywnościowa (wspak); 11) tak odganiało duchy w literaturze; 14) i 15) uderzenie, policzek; 16) dyna-

stia szwedzka; 18) turniej; 21) imię bohaterki powieści Mostowicza; 22) sławna artystka filmowa; 23) wielki kurator okręgu naukowego wileńskiego.

Pionowe: 2) powinien towarzyszyć każdemu działaniu; 3) nieblahe; 4) poeta, który nawoływał, by dotrzymać kroku młodym; 5) winny; 6) i 20) rzeka w Polsce; 8) knajpa; 12) postać z „Dziadów”; 13) część urządzenia sygnalizacyjnego; 17) północ Szopena; 18) budynek gospodarski; 19) nie dziś i nie innym razem.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 349/59

Poziome: 1) Kazach, 4) Lesbos, 7) Zug, 9) Arette, 10) koc, 11) Wiatka, 13) rondle, 15) folga (wspak), 16) Pina, 18) ucho, 20) klony (wspak), 23) tiana, 24) Bohun, 25) burka, 26) Kartagińczycy.

Pionowe: 1) Krzywopłaty, 2) ab, 3) Harpagon, 4) latorośl, 5) si, 6) Szczekocin, 8) gra, 10) kod, 12) ka, 14) of, 17) nowator, 19) Czahary, 20) baty (wspak), 21) ogórki, 22) Kuba.

OBRADE PROFESORÓW I DOCENTÓW

Walne Zgromadzenie Zrzeszenia Profesorów i Docentów Polskich Szkół Akademickich na Obczyźnie poświęciło szczególną uwagę zagadnieniom organizacyjnym. Dotyczyły one skupienia w ramach Zrzeszenia możliwie największej liczby wykładowców-Polaków, zatrudnionych w szkołach typu akademickiego, pracowników naukowych w instytucjach badawczych w wolnym świecie oraz rejestrowania ich dorobku naukowego. Plan ten realizowany od kilku lat natrafia na szereg trudności. Najpoważniejszy obecnie problem organizacyjny przedstawiają kraje Ameryki Półn., gdzie liczba naukowców-Polaków szybko wzrasta. Wylania się potrzeba tworzenia oddziałów Zrzeszenia o rozszerzonej odpowiedzialności i zwiększonym zakresie działania. W związku z tym Walne Zgromadzenie przeprowadziło zmianę niektórych postanowień statutu, a w szczególności określających cele Zrzeszenia, zakres działania Zarządu i Oddziałów.

W okresie sprawczdawczym Zarząd wydał komunikat roczny, zawierający — poza wiadomościami o pracach Zrzeszenia i działalności poszczególnych członków — sprawozdanie z 10 uniwersyteckiej konferencji zorganizowanej przez Międzynarodowe Zrzeszenie Profesorów (IAUPL) w Brukseli, w której Zrzeszenie, jako członek tej organizacji, brało udział przez swego delegata prof. J. Langroda z Paryża.

Międzynarodowe Zrzeszenie Profesorów zwróciło się do Zarządu o udział w dyskusji nad projektem organizacji uniwersytetu europejskiego. Dyskusja ta dotyczy 3 zagadnień: 1. utworzenia uniwersytetu europejskiego, klasycznego, obejmującego wszystkie wydziały i katedry, albo 2. zorganizowania uniwersytetu studiów europejskich, z wydziałami, które nadają się przede wszystkim do międzynarodowego traktowania; lub 3. utworzenia tzw. European Centre of Advanced Studies and Research. Ze spraw tych projektów wiążą się zagadnienia szczególnie interesujące zrzeszenia profesorów grup narodowych, które są członkami IAUPL. Otwierają się w ten sposób możliwości zatrudnienia dla profesorów wykładowców, oraz powstaje zagadnienie rekrutacji studentów z krajów europejskich.

W ramach odczytowej zarząd Zrzeszenia zorganizował 3 odczyty publiczne prof. A. Laskiewicza z dziedziny historii medycyny, oraz wspólnie ze Stowarzyszeniem Techników odczyt prof. K. Kocimskiego z międzynarodowego kongresu architektów w Moskwie.

W związku z prowadzoną od kilku lat akcją pomocy rodzinom profesorów w Kraju zarząd — mimo szczyplych możliwości finansowych, opartych jedynie na składkach członkowskich — wysłał szereg paczek i lekarstw.

Część zapasu podręczników szkolnych, wydanych niegdyś przez Komisję Wydawniczą Zrzeszenia, po przeniesieniu się Zarządu do nowego lokalu (5, Princes Gardens, S.W.7.), została przekazana k.l.k. ośrodkom szkolnym w W. Brytanii i Bibliotece Polskiej Free Europe Committee w Paryżu. Zakupiona przez Free Europe Organizations and Publications część wydawnictwa „Polish Science and Learning“ została przesłana do bibliotek w Kraju.

Z grona Zrzeszenia ubyli w roku sprawozdawczym śp. dr Antoni Nowak-Przygodzki, wykładowca uniwersytetu „Wolnej Europy“ w Strasburgu, zmarły w Paryżu, oraz śp. dr Stanisław Westfal, wykładowca uniwersytetu w Glasgowie. Pamięć ich uczciło Walne Zgromadzenie.

Po udzieleniu absolutorium ustępującemu Zarządowi Walne Zgromadzenie, któremu przewodniczył prof. M. Bohusz-Szysko, a sekretarzem był dr W. Strzałkowski — wybrało ponownie prezesem prof. W. Wielhorskiego. Członkami nowego Zarządu zostali wybrani: prof. C. Jędrzejewiczowa, prof. W. Kwiatkowski, prof. A. Laskiewicz, dr J. Mękarska, dr J. Roupertowa, prof. Z. Stahl, prof. T. Sulimski, prof. T. Tchórzewski, prof. R. Wajda oraz przedstawiciele młodego pokolenia wyadawców: dr Michalina Langrod-Vaughan i dr Andrzej Makowski. Do Komisji Rewizyjnej weszli: dr M. Patkaniowska-Corbridge, prof. J. Kołosowski, mgr W. Tułasiewicz, doc. dr J. Gawenda, J. Pilatowa. Do Sądu Honorowego wybrano profesorów: B. Helczyńskiego, A. Jakubskiego, M. Kukiela, K. Rouperta, S. Swianiewicza i T. Komarnickiego. J. M.

W Norwegii w wiosce Morgedal zapalony został w pierwszych dniach lutego znicz olimpijski, który w czasie od 18 do 28 lutego pónę b, dzie w czasie Igrzysk Zimowych w Squaw Valley. Zapalenie odbyło się w obecności przedstawicieli Norweskigo Komitetu Olimpijskiego i Norweskiego Związku Narciarskiego, i to w chacie, w której w 1825 r. urodził się Soendre Norheim, ojciec nowoczesnego narciarstwa.

Na kominku roznieceno ogień, od którego zapalono lucywo. Od lucywa zapalono pochodnię, którą 10 narciarzy przeniósł do doliny, gdzie znajduje się kamień pamiątkowy poświęcony pamięci Norheima. Po złożeniu hołdu jego pamięci przewieziono znicz do Oslo, a stamtąd samolotem do Los Angeles. W czasie lotu znicz zabezpieczony był w specjalnej lampie ochronnej. W uroczystości w Morgedal wziął udział m.in. 86-letni Olav Bjaaland, b. zwycięzca zawodów Holmenkollen. Jest on także ostatnim żyjącym uczestnikiem słynnej wyprawy Amundsen na biegun południowy w 1911 r.

W Los Angeles znicz odebrał mistrz świata w rzucie kulą, O'Brien, przenosząc go do helikoptera, który wylądował w środku miasta. Stąd 600 biegaczy doniosło znicz do Squaw Valley, odległego o 960 km.

W przedmiedzi rozpoczęcia Igrzysk Zimowych rozszalała w Squaw Valley najpierw ogromna burza, która poprzerywała przewody elektryczne i zniszczyła wiele urządzeń. Z kolei nastąpiła gwałtowna odwilż, która stopiła śnieg. Organizatorzy są zrozpaczeni.

Polska ekipa sportowa na Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Squaw Valley składa się z następujących osób:

biegaczkę — Anna Krzeptowska, Józefa Pękasa-Czernańska, Stefania Biegunówna i Helena Daniel-Gasienica. Biegacze — Andrzej Mateja, Józef Rysula, Kazimierz Zelek, Józef Sobczak-Gasienica i Józef Gut-Misiąg. Skoczkowie — Władysław Tajner i Józef Karpiel (Karpiel startować będzie również w kombinacji klasycznej). Nadto jadą: trenerzy Edward Mróz, Józef Zubek i Mieczysław Kozdrun. Kierownikiem ekipy jest Ludwik Fiszler. Na igrzyska pojedą również łyżwiarki: wicemistrzyni świata w jeździe szybkiej Helena Pilejczykowa i Elwira Seroczyńska.

Zawodnicy wylecieli dn. 7 bm. do Szwajcarii i stamtąd wprost do San Francisco. Powródt nastąpi w pierwszych dniach marca, z wyjątkiem Biegunówny i Zelka, którzy wyjadą wcześniej, by wziąć udział w Uniwersjadzie Zimowej w Chamonix (zaczyna się 28 bm.).

Tragiczny wypadek najlepszego skoczka polskiego, Zdzisława Hryniewieckiego, wywołał w całym Kraju powszechne poruszenie. Hryniewiecki znajduje się obecnie w klinice w Piekarach pod najtroskliwszą opieką lekarzy. W stanie jego zdrowia nie nastąpiło pogorszenie, natomiast Hryniewiecki stracił — niemniej nadzieję, że tylko chwilowo — władzę w nogach i do pewnego stopnia w rękach.

Warszawski „Express Wieczorny“ przynosi szereg wypowiedzi czołowych działaczy sportowych, którzy wypowiadają swoje opinie nt. wypadku. M.in. zabrał głos znany — dziś już nieczynny — narciarz polski, Stanisław Maruszarz. Oto co powiedział Maruszarz:

BIURO PRAWNIKA

W PARYŻU
Abs. Prawa
Uniw. Poznańskiego.

MARIAN JAROSZYK

Expert-Praducteur-Jure

34, RUE DE MAUBEUGE, 34,
PARIS 9-e.

Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TLUMACZENIA URZĘDOWE ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryki, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipsow, paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstwa, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcze z zaufaniem. Natchmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

POLSCY TURYSY W 19 KRAJACH EUROPEJSKICH

W roku ub. wyjechało z Polski do 19 krajów europejskich 57.431 turystów. Najwięcej, bo około 16.500 osób odwiedziło Czechosłowację, w Bułgarii przebywało 10.500 osób, w Niemczech wsch.—9.000, a w Związku Sowieckim — 7.720. Z krajów zachodnich najczęściej były odwiedzane Włochy, Austria i Francja. (FEC)

PRZEGLĄD SPORTOWY

Ogień olimpijski płonie w Squaw Valley

„Nie wolno sugerować, że przyczyną wypadku było przekroczenie punktu krytycznego skoczni. Jest to normalny obowiązek obowiązek dobrego zawodnika. Oczywiście tutaj miał miejsce wyjątkowy pech.

Dobry skoczek, jeżeli nie przekracza punktu krytycznego, nie może marzyć o zwycięstwach i pomyslnie walce z silną stawką rywali. Ja na wszystkich skoczniach starałem się przekroczać ten punkt. Nabiera się wtedy pewności siebie, a jednocześnie „podłamuje“ psychicznie konkurentów, obserwujących brawurowe skoki. Dzięki temu m.in. byłem w czołówce światowej.

Zakopiańska Krokiew ma punkt krytyczny 74 m, a ja skakałem tam chyba że 30 razy na odległość około 90 m. Można więc przeliczyć, jaki to procent.

Każdy skoczek narażony jest na mniej czy więcej nieszczęśliwy upadek. Przecież w 1939 r. na dwa tygodnie przed FIS zламаłem obojczyk, a drugi raz spałak mnie to samo przed Olimpiadą w St. Moritz (1948 r.). Na szczęście miałem tylko cztery wypadki, a leżałem niezliczoną ilość razy. O powodzeniu skoku przede wszystkim decyduje odbicie i właściwie wyjście z progu.

Typowałem Hryniewieckiego do czołowej piątki w Squaw Valley. Był odważny, bojowy i pełen dynamiki. Niestety, nie widzę na razie godnego następcy.

Rzecznik departamentu stanu USA oświadczył, iż rząd amerykański nie udzielił wiz rządowych dziennikarzom sportowym ze wschodnich Niemiec na Zimowe Igrzyska Olimpijskie do Squaw Valley, gdyż istnieje obawa, iż dziennikarzy ci mogliby sprawozdaniem swoim nadawać charakter polityczny.

Monachijski producent filmowy, Hans Schubert, otrzymał wyłączne prawo wyprodukowania filmów, nakręconych w czasie VIII Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Squaw Valley. Schubert nakręcił w swoim czasie doskonały film z piłkarskich mistrzostw świata w 1954 r. w Szwajcarii i w Szwecji w 1958 r. pt.: „Ludzie, metry i sekundy“, jak również z lekkoatletycznych mistrzostw Europy w Sztokholmie. Nakręcone będą właściwie dwa filmy: jeden krótszy, półgodzinny, który wyświetlany będzie zaraz po zakończeniu Igrzysk, drugi — znacznie dłuższy i kolorowy — pokaże całość Igrzysk, lecz będzie gotowy dopiero pod koniec 1960 r.

Mistrzostwo świata na czworakach bobslejących zdobyli w Cortina D'Ampezzo Włosi. Na torze długości 1.720 m ustanowili jednocześnie nowy rekord 1 min. 15,44 sek. Jak do tej pory, tytuły mistrzów w tej konkurencji zdobyli Szwajcarzy 8 razy, USA 7 razy, Niemcy 6 razy a Włosi — raz.

W Davos odbyły się łyżwiarskie mistrzostwa świata w jeździe szybkiej — w dwa tygodnie po mistrzostwach Europy w Oslo. Zawiedli Finowie i Norwegowie w takim samym stopniu, jak Rosjanie w Oslo. W Davos natomiast odnieśli Rosjanie wielkie sukcesy. Wyniki: 500 m wygrał Griszin (ZSRR) 40,5 sek. Jan Tłakka (Polska) zajął dalekie, bo 42 miejsce. 1.500 m: 1. Stenin (ZSSR) 2:17,7 min. 5.000 m: 1. Kotow (ZSSR) 8:06,1 min. 10.000 m: 1. Pesman (Holandia) 16:53,7 min. Tytuł wicemistrza świata, po użyczeniu punktacji w powyższych 4 konkurencjach, zdobył Stenin (ZSSR).

Wielką Nagrodę Sportową Paryża za najlepsze osiągnięcia w sporcie otrzymał czołowy średniodystanowiec Francji — Michał Jazy, z pochodzenia Polak.

W Garmisch Partenkirchen (Niemcy zach.), odbyły się łyżwiarskie mistrzostwa Europy w jeździe łyżwiarskiej.

Pierwszego dnia odbyły się konkurencje w jeździe dowolnej (tańce) parami. Wicemistrz obitował w dramatyczne momenty. Para niemiecka Rita Blumenberg i Werner Mensching, jadąc w tył, wpadła na krawężnik i wyrzuciła się jak długą, przekreślając tym samym wszelkie szanse na zwycięstwo. Nie pomogły prośby do sędziów, by pozwolili jeszcze raz rozpocząć od nowa. Szczuplutka Rita — po zakończeniu przerwanego tak fatalnie numeru — schodziła z lodowiska rzewnie płacząc. Podobne nieszczęście wydarzyło się parze czeskiej. Czech zaplątał się we własnych czy też partnerki łyżwach i wyrzucił się także. Wprawdzie kontynuował popis, lecz także już bez żadnych szans. Wreszcie dużego pecha miała także para angielska: F. L. Williams i Miss A. R. Cross. Anglik wyrzucił się, zrobwszy zerabnego koziołka momentalnie wstał i dołączył do tańczącej jakby nie — mimo upadku partnera — Angielki. Willi-

ams nie stracił na chwilę zimnej krwi i opanowania, co zaimponowało publiczności i sędziom i w pięknym stylu zakończył z partnerką popis, zajmując 4-te miejsce.

W tej konkurencji (popisy dowolne) zdecydowane zwycięstwo odniosła para angielska J. L. Jones i Miss D. D. Denny. Drugie miejsce zajęła para francuska, trzecie — znowu angielska. Mistrzostwo Europy panów zdobył A. Gilletti (Francja) po raz czwarty we wspaniałym stylu. W konkurencji pań — S. R. Dijkstra (Holandia).

Na torze łyżwiarskim w szwedzkiej miejscowości Oestersund zakończyły się mistrzostwa świata w jeździe szybkiej na lodzie. Tytuł wicemistrzyni świata na 1.000 m zdobyła Polka Pilejczykowa (czas: 1:40,7 min.) po zawodnicze sowieckiej Gusiewej (1:40,2 min. W biegu na 3.000 m Pilejczykowa zajęła 5 miejsce, tak samo w wieloboju. Inne Polki: w biegu na 1.000 m — 10. Seroczyńska, 11. Skrzetuska-Sochacka, 16. Kalfarczykówna, 20. Schmidтова. Na 3.000 m: 6. Ryłowa, 11. Skrzetuska-Sochacka, 13. Seroczyńska, Wielobój: 11. Seroczyńska, 12. Skrzetuska-Sochacka.

Przedolimpijski turniej bokserski „Trybuny Ludu“ i PZB, odbyty w Poznaniu, dał następujące wyniki (w finale): musza — 30-letni Kukier (Avia, Świdnik) pokonał Olccha, Kogucia; Zawadzki (Zawisza, Bydgoszcz) — Bendiga, Piorkowa; Adamski (Astoria, Bydgoszcz) — Czapko. Lekka: Paździor (Broń, Radom) — Waleczka. Lekkośrednia: Sobolewski (Prosa, Kalisz) — Milewski. Półśrednia: nie wyłoniono mistrza, ponieważ Drogosz (Błękitni, Kielce) jak i Misiak (Stal, Stalowa Wola) zderzyli się już w pierwszej rundzie głowami odnosząc lekkie kontuzje łuków brwiowych. Sędzia przerwał walkę, która nie została uznana. Lekkośrednia: Bartoszewicz (Budowlani, Olsztyn) — Kućmierza. Średnia: Słowakiewicz (Hutnik, Nowa Huta) — tu nie doszło do spotkania z Walskitem, który w spotkaniu z Kubackim doznał lekkiej kontuzji i lekarze zalecili przerwę. Wobec tego Słowakiewicz wygrał finał bez walki. Półciężka: Pietrzykowski (BETS, Bielsko) nie bez trudu pokonał Józefowicza. Ciężka: Gugniewicz (Polonia, Gdańsk) — Jędrzejewskiego przez k.o. Jędrzejewski po niezbyt ciężkiej kontuzji leżał na deskach i zamiast patrzeć na liczącą sędzię patrzył na sekundanta i ani się spostrzegł, jak sędzia go wylczył.

Drugi mecz ćwierćfinałowy o Puchar Europy przyniósł tak samo jak pierwszy (Nice — Real Madrid 3:2) dużą sensację. Należało się liczyć z przegraną Wolverhampton (Anglia), nikt jednak nie przypuszczał, iż zwycięstwo FC Barcelona będzie aż tak wysokie i tak łatwe. „Wilki“ przegrali więc 0:4 i wątpić należy, czy w rewanżowym spotkaniu Wolverhampton potrafi tę klęskę ponieść. A w dodatku Hiszpanie grali właściwie przez cały czas w 10-kę, gdyż ich prawy obrońca, Flotats, został poważnie kontuzjowany i asystował do końca meczu. „Wilki“ pokazali jedynie w pierwszych 15 minutach kilka ładnych zagrań, które powinny się były zakończyć choć z jedną bramką. Później jednak batutę objął Hiszpanie i już do końca, przy szalonym entuzjzmie publiczności, dyktowali grę i tempo. Ich najlepszym graczem był półlewy Suarez. Zresztą cały atak Barcelony składał się zaledwie z 1 Hiszpana, reszta to byli gracze zakupieni za ogromne sumy jak np. Węgier Kubala. Zdaje się, że spełni się marzenie wszystkich Hiszpanów: w finale o Puchar Europy mogą się spotkać Barcelona i Real Madrid, 4-krotny zdobywca Pucharu. Ten mecz stałby na nogi całą Hiszpanię i wszystkich kibiców piłkarskich w Europie. Mecz Barcelona — Wolverhampton wykazał jeszcze raz wielką różnicę szkół: Anglijcy grali poprawnie tak jak się nauczyli na treningach, według podręczników, Hiszpanie improwizowali, grali tak jak nakazywała sytuacja, grali według „instynktu piłkarskiego“, z którym się piłkarz rodzi a którego się nie można nauczyć (poza oczywiście cie technicznym opanowaniem piłki). Sztuka ustawiana się w lukach czy wybiegania na luki, do których winna być przetrzucona piłka, jest umiejętnością, której Anglijcy chyba nigdy nie opanują. Tu instynkt i fantazja graczy południowych mają wspaniałe pole do popisu.

Gordon Pirie, sławny biegacz brytyjski, przeniósł się do Niemiec zach. (Freiburg), gdzie pod okiem trenera Wolmara Gerschlera rozpoczyna regularny trening przedolimpijski.

J. GNIAZDOWSKI

KONGRES WŁOSKICH CHADEKÓW

RYM, w lutym.

CIEŻKI był rok ub. dla Chrześcijańskiej Demokracji, na którą spada ciężar i odpowiedzialność za rządzący krajem. Jedenaście bez mała miesięcy trwało jej „dochodzenie do siebie“ po wyjątkowym w swej ostrości wstrząsie wewnątrz partii na początku roku. Przewlekły ówczesny kryzys gabinetowy został zażegnany dopiero wtedy, gdy b. premier i minister spraw zagr. Fanfani rzekł się też znowelizacji w stronnictwie — stanowiska sekretarza politycznego. Kierownictwo partii rezygnację przyjęło, i to był pierwszy widomy znak dezaprobaty jego linii politycznej przez większość jego dotychczasowych zwolenników. Postawa ta była później potwierdzona przy każdej następnej okazji. Sekretarzem politycznym, po krótkim interregnum, został jeden z czolowych „dorotyjczyków“, Moro.

Część, która pozostała wierna swemu dotychczasowemu przywódcy, uznała zasadę zmiany, jako pewnego rodzaju akt nielojalności, jako swoistą rewolucję palacową. Istotnie, była to ogromna niespodzianka, ale, jak to już mieliśmy okazję pisać, była ona przyjęta z widoczną ulgą, zważywszy trudności, w jakich znajdował się wtedy kraj. Do zmiany tej doszło, gdy w pewnym momencie większość ówczesnej Dyrekcji Ch. D., bo taką nazwę nosi kierownictwo naczelne partii, złożone wtedy w całości prawie z członków „Inicjatywy Demokratycznej“, której twórcą był Fanfani, postanowiła wreszcie powstrzymać kurs na lewicę, który według nich może przynieść korzyści tylko socjal-komunistom, ale nie masom obywateli. Ta właśnie grupa dotychczasowych „Inicjatywistów“, od miejsca, gdzie zapadła przelomowa decyzja, została nazwana „dorotyjczykami“.

Ugrupowanie, które dotąd dyktowało swą wolę i partii i rządowi, po odniesionej porażce bynajmniej nie złożyło broni. Kongres partyjny, którego termin przypadał na wczesną wiosnę, z konieczności musiał być przesunięty na późną jesień, w nadziei, że uda się do tego czasu przywrócić rozbitym jednostkom organizacyjną. Nie było to jednak zadanie łatwe i niepełnie też udało się ten cel osiągnąć. W istocie, poprzedni przywódca nie przestawał głosić, że jedność partyjną można przywrócić tylko w oparciu o „ich“ wykładnię programu i zadań, jakie partii powierzyła 12 i pół milionowa rzesza chadeckich wyborców. I nie mogli ułatwić sprawy fakt, że cały aparat partyjny był obsadzony na wszystkich szczeblach przez zwolenników dawnego kursu.

Wyraźne odzeganie się od poprzedniego staczenia się rządów ku lewicy stało się zarzewiem ostrej walki między zwycięzcami i zwycięzonymi w okresie przedkongresowym. Moro, po wyłożeniu, w wyniku znoej pracy Dyrekcji partii, 14 punktów wyciecznych stronnictwa i w trosce o przyszłe jego losy, wyciągnął, ku zdumieniu części opinii publicznej, rękę do zgody z „Inicjatywistami“. Ręka ta jednak zawisa w próżni.

Okres przygotowawczy do Kongresu poprzez wybór delegatów na zjaz-

dach terytorialnych przybrał charakter prawdziwej kampanii wyborczej na skalę narodową, w której z własnym programem i listami kandydatów wystąpiły wszystkie ugrupowania wewnętrzne Chadeckiej, a było ich 6 wyraźnie zarysowanych. Żadna z nich jednak nie dysponowała tak kompletnym aparatem propagandowym, jak zwolennicy Fanfani. A mimo to zdecydowana większość delegatów na Kongres wyszła z tych kół zrzeszonych w partii, co występuje stanowczo przeciw linii politycznej obalonego kierownictwa.

Kongres trwał 6 dni i 3 noce. Było to „wielkie pranie w rodzinie“. Nie oszczędzono sobie wzajemnych wyrzutów i przycinków, ale nie brakło wypowiedzi nacechowanych żywą troską o zachowanie jedności i siły partii, stanowiącej zasadniczą podwalinę rządów w powojennych Włoszech. Na sugestię, by odwołać się do wyborców dla potwierdzenia słuszności dotychczasowej polityki, Gonella odpowiedział przestroją, by nie żywić złudzeń wobec sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej, wyraziwszy przy tym pogląd, że już ostatnie wybory wykazały, iż właściwymi zwycięzcami z nich wyszli komuniści.

Także i na Kongresie Inicjatywiści dysponowali najsprawniejszą i kosztowną organizacją, aż do galerii włącznie. Nocy poprzedzającej wybory członków Rady Narodowej stronnictwa było już całkiem jasne, że jeśli każde ugrupowanie będzie głosowało na swoją listę, nastąpi rozbiście, z czego skorzystać może tylko strona przeciwna. I właśnie tej nocy Andreotti, przywódca grupy centro-prawej, powiedział pełną poczucia odpowiedzialności decyzję, zalecając swym zwolennikom głosowanie na listę Moro-Segni. Za przykładem tym poszło również i ugrupowanie centro-ludowe Selby. Po stronie Inicjatywistów opowiedzieli się przedstawiciele wolnych związków zawodowych, a najbardziej skrajna lewicowa-baza poszła luzem. Przed głosowaniem przyjęto jednomyślnie deklarację polityczną: potwierdzono rozbrat z prawicą, ale też postawiono tamę przeciw współpracy z lewicą marksistowską.

Po wyborach i dokooptowaniu z różnych tytułów wielu osób nowa Rada Narodowa ma ponad 90 umiarkowanych z Dorotyjczykami na czele, a tzw. postępowcy osiągnęli ok. 50 miejsc.

Oczywiście Dyrekcja Ch. D., którą wylania z siebie Rada i która stanowi naczelny aparat rządzący partią, mogłaby być w całości złożona z Dorotyjczyków. Moro, zatwierdzony ponownie sekretarzem politycznym na następną kadencję wystąpił znowu do Fanfaniego z pojednawczą propozycją wyłonienia Dyrekcji „jedności partyjnej“, tj. z proporcjonalnym udziałem wszystkich odłamów reprezentowanych w Radzie. Fanfani odmówił. Do zgody doszło wreszcie, ale doświadczenie na 10 minut przed zdecydowaniem składu nowej Dyrekcji, po wielodniowych targach i dopiero po zaakceptowaniu prawie w całości warunków, jakie postawiła strona przegrana. A warunki

były nad wyraz ciężkie: w rękach Inicjatywistów pozostały funkcje przewodniczącego Rady Narodowej i sekretarza administracyjnego (tzn. administratora finansów partii — potężnego środka oddziaływania na masę). Jedynie tylko dyrekcję naczelnego organu partii „Il Popolo“ objął sam Moro, wyznaczając dotychczasowego dyrektora — Inicjatywistę, na zastępcę.

W ten sposób formalna jedność partii została uratowana. To jednak nie jest równoznaczne z nastaniem zupełnej harmonii. Wszyscy wprawdzie zgodnie przyjęli tekst deklaracji politycznej, ale strona przegrana i w końcu nagrodzona, dzięki ofierze zwycięzców, zapowiedziała dalsze wcielenie w życie woli wyborców — w ich rozumieniu.

Ponowione nieprzyjazne gesty Chadeckiej wobec prawicy nie przyczyły się do ułatwienia pozycji rządowi premiera Segni, złożonego z przedstawicieli różnych ugrupowań chadeckich. Stronnictwa prawicowe nadal udzielają rządowi swego poparcia, ale są rozgorączczone, że wzamian otrzymują „Kopniaki“, jak to określił „Il Tempo“. Toteż stale grożą pozostawieniem gabinetu monopartyjnego własnemu losowi.

Na tym straszaku kryzysu oczywiście wygrywa skrajna lewica, która nie przepuszcza okazji w zatrucaniu atmosfery w łonie pogodzonego stronnictwa. Podobną strzałą zatrutą podpuścił właśnie przywódca socjalistów Nenni tuż przed Kongresem Chadeckiej, proponując postępowym katolikom ze stronnictwa Ch. D. współpracę w parlamencie, czyli swoje głosy, w realizacji programu „demokratycznego“. Jeszcze intensywniej pracują socjal-komuniści nad rozkładem wewnątrz Chadeckiej na Sycylii, i niestety, nie bez powodzenia. Ugruntował się tam trzeci już rząd regionalny Milazzo, złożony z b. Chadeków, którzy utworzyli stronnictwo chrześcijańsko-społeczne, i mają poparcie lewicy, a przeciw sobie najliczniejszą wśród innych na Sycylii Chrześcijańską demokrację.

Przyponnijmy w związku z tym, że stałym zarzutem, wysuwany przez zwolenników kierunku, który odniósł porażkę, było to, że obecny gabinet jest niedość „społeczny“. Na tym tle szczególnej wymowy nabiera fakt, że żaden z poprzednich rządów nie mógłby się pochwalić — w ciągu niespełna roku — takimi osiągnięciami w przeprowadzonym ustawodawstwie, które sięga aż do podstaw życia społecznego, ce rząd premiera Segni.

MAŁE MIESZKANIA W WILNIE

Aby choć w części wykonać wyznaczone plany, architekci sowieccy muszą budować nawet podczas ostrej zimy, a szybkie tempo odbija się na jakości robót. Ale Kreml może głosić, że znowu wybudowano dużą ilość mieszkań.

Oto np. w Wilnie powstaje dzielnica mieszkaniowa na Antokolu. Niektóre domy oddano do użytku w połowie stycznia. Prasa miejscowa opisała jeden z budynków, w którym się mieści 80 mieszkań o łącznej powierzchni 2.500 m kw. Łatwo obliczyć: na 1 mieszkanie wypada przeciętnie 31 m. W budownictwie „burżuazyjnym“ czasem tylż miejsca przeznaczano na jeden pokój.

Jeśli się uwzględni, że trochę przedstrzeni zajmują przedsionki, łazienki itp., to jasnym jest, że mieszkańcy muszą się składać z pokoiów. W kamienicy takiej jest jednak trochę mieszkań 3-pokojowych, gdyż dla kawalerów przeznaczają mieszkania jednopokojowe, nie przekraczające 20 m kw. Z zaoszczędzonych w ten sposób metrów można wykroić paropokojowe mieszkania, które zresztą są też ciasne dla licznych rodzin. (LWIL)

PAWEŁ HEĆIAK

W LONDYNI BRAK OŚRODKA DLA CAŁEGO POLSKIEGO ŻYCIA SPOŁECZNEGO

Przed mniej więcej dwoma laty pisaliśmy na łamach „O.B.“ o koncepcji budowy sali teatralnej przylegającej do trzech domów przy 18, 19 i 20 Queens Gate Terrace w Londynie a znanych p.n.: Dom Komatanta. Koncepcja ta, podjęta z wielką energią przez ówczesny Zarząd Główny SPK, spełzła jednak na niczym, gdyż władze miejskie tej dzielnicy Londynu nie udzieliły w ostatniej chwili pozwolenia. A chodzilo wówczas o rzecz nie-małą: o stworzenie wielkiego, centralnego ośrodka polskiego życia społecznego, kulturalnego i młodzieżowego. Prawdopodobnie i ten ośrodek nie byłby w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb — byłby jednak w poważnym stopniu rozwiązywał różne problemy i na pewno ułatwiałby życie wielu organizacjom słabszym finansowo, które nie były i nigdy nie będą w stanie posiadać własnego domu.

Problem jest poważny i z każdym rokiem aktualniejszy. Choćby i dlatego, że powoli słabnie tempo życia społecznego, że jest coraz więcej Polaków w Londynie i że coraz więcej Polaków odchodzi od środowisk polskich. Odczuwają to dosadnie na „swojej skórze“ niektóre organizacje czy instytucje posiadające własne domy z restauracjami, barami czy niedużymi salami. I dlatego — zwłaszcza po upadku koncepcji komatantów — stała się z każdym rokiem pilniejsza sprawa koordynowania wszystkich istniejących w tej dziedzinie pomysłów, skoncentrowania posiadanych kapitałów i zakupienia własnego wielkiego domu, który stałby się wreszcie centralą całego życia polskiego w stolicy Anglii.

ZASADNICZY BŁĄD

Trzeba przy okazji powiedzieć, iż zaniebdanie tego zagadnienia przez władze różnych organizacji społecznych i komatantkich, które dysponowały po wojnie wcale dużymi kapitałami, i myślenie tylko pod kątem widzenia potrzeb własnej organizacji — było zasadniczym błędem w organizowaniu polskiego życia w Londynie. Dziś wyczerpały się różne fundusze, a różne organizacje — jak się okazuje — nie są już w stanie prowadzić ani utrzymywać nawet własnych domów — głównie z powodu utraty czy odejścia wielu członków czy też zamknięcia się we własnym, ograniczonym środowisku.

Własne domy posiadają w Londynie następujące organizacje: Związek Inwalidów Wojenych PSZ, Komitet Obywatelski Pomocy Uchodźcom, dom dla starszej inteligencji znany p.n.: „Antokol“, Fundusz Społeczny Żołnierza (biura i lokatorzy), Towarzystwo Pomocy Polakom (własny hotel i dom noclegowy dla samotnych mężczyzn), Stowarzyszenie Techników Polskich, Związek Artystów Scen Polskich (zakupiony przed kilku tygodniami), Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, Stowarzyszenie Polskich Komatantów, Ognisko Polskie, Polska YMCA, Zjednoczenie Polek na Emigracji, Związek Harcerstwa Polskiego, Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego, Instytut Józefa Piłsudskiego, Instytut Wschodni „Reduta“ łącznie ze Szkołą Nauk Politycznych i Społecznych, Polish Research Centre, Studium Polski Podziemnej — by wymienić jedynie najważniejsze, gdyż listę tę można by jeszcze uzupełnić.

Niektóre z tych domów mają dochody, wystarczające na własne potrzeby, inne wiążą z trudem koniec z końcem, jeszcze inne mają poważne kłopoty, z których nigdy nie będzie wyjścia.

O DOM DLA MŁODZIEŻY

W tej niemal że dramatycznej sytuacji — gdy nie ma w dalszym ciągu żadnego ośrodka przeznaczonego wyłącznie dla młodzieży, a domy założone przez starszych nie są w stanie się utrzymać — młodzież podjęła na nowo inicjatywę zdobycia własnego domu i w tym celu zbiera już od dłuższego czasu własne środki finansowe. Od wielu lat prowadzono z przedstawicielami młodzieży rozmowy — niestety — bezskuteczne. Znany to zresztą problem na odcinku społecznym, który spowodował m.in. wyraźny żal młodzieży do starszego pokolenia. Artyści np. od lat zbierali z wielkim wysiłkiem grosze, by także stworzyć sobie własne siedlisko i... stworzyli. Wreszcie Samopomoc Marynarki Wojennej sprzedała niedawno swój świetny dom nad Tamizą za cenę £50.000, przy czym po spłaceniu wszystkich zobowiązań pozostała gotówka w wysokości £30.000. Przed kilku tygodniami „przytulili się“ do lotników i w ich domu na razie urzędują. A dodajmy także, że i SPK nosi się od pewnego czasu z różnymi zamiarami ze swymi trzema domami w Londynie. Wy-

sunięto pewne projekty, z których jeden — zamienienie dwóch domów na mieszkania — wydaje się być najbardziej realistycznym, choć jeszcze nie ostatecznym.

NA DALEKĄ PRZYSZŁOŚĆ...

W tej sytuacji, gdy rozproszone zostały różne inicjatywy i gdy każdy na swoją rękę, z myślą tylko o swojej własnej organizacji, poszukuje jakiegoś rozwiązania — powstała przed kilku miesiącami inicjatywa zespolenia wysiłków i rozsądnego planowania na daleką przyszłość. W styczniu br. odbyła się wspólna konferencja 3 największych organizacji komatantkich: SPK, Stowarzyszenia Lotników Polskich i Samopomocy Marynarki. Na konferencji przedyskutowano wspólnie (nareszcie!) to niezmiernie palące zagadnienie, przy czym delegaci tych organizacji doszli do wniosku, że jedynym i najlepszym rozwiązaniem będzie budowa własnego domu, który by zaspokoił wszystkie potrzeby społeczne, kulturalne, sportowe itp., itp. Nad projektem tym przeprowadzono już dyskusje zasadnicze w Zarządach tych organizacji i — o ile nam wiadomo — w zasadzie uzyskano zgodę na kontynuowanie tych rozmów. Ze cena budowy takiego domu byłaby wysoka — nie ulega wątpliwości.

Jednocześnie Zarząd Główny SPK odbył specjalną konferencję z delegacją młodzieży, która — rzecz zasługująca na szczególne podkreślenie — wyraziła zgodę na włączenie się do wysiłku wyżej wymienionych trzech organizacji. Inny słowy — nie kupować na razie własnego domu, a współdziałać w zdobyciu ogólnopolskiego domu, w którym młodzież, a więc wszystkie organizacje studentki i niestudenckie znalazłyby odpowiednie miejsce. Nie musimy podkreślać, jak wielkie zainteresowanie towarzyszy tym inicjatywom i szczęśliwie rozpoczętym rozmowom. Do inicjatywy tej dołączył się także Związek Harcerstwa Polskiego. Inicjatywa ta była również szeroko dyskutowana na Zarządzie Zjednoczenia Polskiego, zainteresowanego tym wielkim planem.

ZA 50.000 FUNTÓW

Wydać się jednak, że wielka i śmiała ta koncepcja napotkała w ostatnich dniach na pewne trudności, zresztą zupełnie nieoczekiwane. Mianowicie, jedna z firm paczkowych (Lampert i Polmex przy 47, Harrington Road w Londynie, niedaleko stacji kolejki podziemnej South Kensington, wymarzony punkt dla życia polskiego) postanowiła sprzedać swoje 3 wielkie domy za sumę 50.000 funtów. Poza wspaniałym położeniem domy te posiadają jeszcze jedną wartość: w środku znajdują się wielka sala na do-brze ponad 300 osób, która mogłaby być wymarzonego miejscem dla wszystkich potrzeb teatralnych czy imprezowych (zabawy, zjazdy, obchody itp.). Dokoła tych 3 obiektów powstało wielkie poruszenie wśród niektórych organizacji, a zwłaszcza w kołach SPK, Marynarzy i Lotników. Właściciele chcieli włączyć w wysokości £30.000, reszta byłaby długoterminową pożyczką, udzieloną przez bank. W dodatku wszystkim lokatorom kończy się „lease“ w 1961 r., czyli że za ledwie za rok wszystkie mieszkania mogłyby być w zasadzie wolne i można by nimi w taki czy inny sposób zadysponować.

Głównym amatorem kupna tych 3 domów byli Marynarze, dysponujący własnie odpowiednią gotówką, oraz Lotnicy. Jak się okazało, w ostatniej chwili Lotnicy ubiegli Samopomoc Marynarki i — o ile nam wiadomo — zakupili cały kompleks. Jeśli ta transakcja uzyska ostateczną moc prawną, wówczas przynależałoby, że:

1. Samopomoc Lotnicza zdobyła niewątpliwie wspaniały obiekt gospodarczy, który — choć nie bez koniecznych inwestycji na różne przeróbki wewnętrzne dla dostosowania sali do nowych potrzeb — może stać się nowym i poważnym ośrodkiem dla całości polskiego życia społecznego w Londynie;

2. z drugiej strony koncepcja „numer jeden“, a mianowicie budowa własnego „reprezentacyjnego Domu Polskiego“ może ulec znacznemu opóźnieniu, jeśli nawet nie przekreśleniu. Wątpić bowiem należy, czy Lotnicy byłiby w stanie brać udział w dwóch wielkich imprezach finansowych, zwłaszcza że nowa posiadłość na Harrington Road będzie wymagała wiele energii i wysiłku organizacyjnego i finansowego, by ją należycie uruchomić, i by jak najszybciej spełniła cel, dla którego ją zakupiono.

MIÓD LIPOWY (LINDEN FLOWER)

czysty, gwarantowany w siołkach jednofuntowych importują z Polski

ANDREWS DELICACIES LTD.

Schofield Street, Royton, Lancs.

I A. J. ROBIŃSKI

41, Harrington Road, London, S.W.7.

WSRÓD KONFERENCJI ROZBROJENIOWYCH...

(Dokończenie ze str. 1)

Według gen. Taylora do powierzenia wojny nuklearnej nie dojdzie i rozstrzygną armie lądowe, które zostały w Stanach zaniedbane i Sowieci posiadają w ich zakresie drugoczną przewagę. Gen. Power ze swej strony ostrzegł, że atak trzystu sowieckich pocisków kierowanych na 100 baz lotniczych amerykańskich (50 na kontynencie i 50 za morzami) mógłby zniszczyć za jednym zamachem zdolność odporu i rewanżu amerykańskiego lotnictwa strategicznego.

Tym alarmom generałów podjętym przez przywódców opozycji Demokratycznej z sen Symingtonem na czele, Administracja przeciwstawiała spokojniejszą ocenę, z której wynika, że 1.400 bombowców amerykańskich, rozmieszczonych we wspomnianych bazach strategicznych stanowi siłę wystarczającą do zagwarantowania bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych. Ze swoim ładunkiem o sile 20 megatonów w bombach wodorowych, więcej niż połowa ich ma szansę — według kalkulacji ekspertów — przedostać się przez linie sowieckiej obrony przeciwlotniczej. Podwodne kręty atomowe Polaris odegrają też ważną rolę, a nad obronnością Ameryki czuwa ponadto, coraz udoskonalana sieć radarowa o rosnącej możliwości wczesnego stwierdzenia, że sowieckie pociski nadlatują.

Przewidywana jest również, aczkolwiek niezmiernie kosztowna, obrona poprzez utrzymywanie pewnej liczby bombowców stale w powietrzu, aby w ten sposób zapobiec zniszczeniu ich przez sowieckie pociski kierowane, za czym zdołają wystartować. Metoda ta uważana jest za konieczną, zwłaszcza do końca 1962 jako do rzekomego terminu sowieckiej przewagi ilościowej w zakresie tychże pocisków. Był zresztą już okres, kiedy taki rodzaj gotowości obronnej był przez Stany Zjednoczone — według informacji prasy — stosowany.

WATMOSFERZE takiej dyskusji na terenie Stanów Zj., odbijającej się szerokim echem w całym świecie wolnym i wobec ustalonego przekonania, że skuteczny czyli oparty na rzeczywistej kontroli układ rozbrojeniowy z Sowiecami jest nierealny, próbny wybuch francuskiej bomby atomowej nie mógł wywołać szczerego wzburzenia uczuć pacyfistycznych. Toteż słusznie napisał londyński „Daily Mail” — odcinając się w ten sposób od większości pism brytyjskich. — że „jest za późno popadać w histerię z tego powodu, że Francja przytoczyła się do klubu atomowego. Był na to czas przed 15 laty, kiedy pierwsza bomba atomowa spadła na Hiroszimę... Należy podkreślić — pisał dalej konserwatywny organ pod własnym, brytyjskim adresem — że zgodzić się na użycie tej bomby w roku 1945, następnie wyprodukować własną broń nuklearną z tych samych przyczyn co Francja a teraz obrzucać się na nią jest hypokryzją“.

W dalszym ciągu „Daily Mail” opowiada się za dopuszczeniem Francji do „klubu atomowego”, ponieważ — jak stwierdza — nie będzie można odtąd powo-

ziąć żadnej decyzji ani zawrzeć żadnego porozumienia w zakresie zbrojeń jądrowych bez jej współdziałania. Realistyczne to i pozbawione obłudy stanowisko odbiega od ogólnego tonu prasy brytyjskiej a także amerykańskiej, która — jak dotąd — wyraża się raczej niechętnie o perspektywach dopuszczenia Francji do tajemnic nuklearnych oraz do międzynarodowych narad „klubu atomowego”, liczącego dotąd jedynie trzech członków, Stany Zj., Sowieci i W. Brytanię.

Reakcja sowiecka na francuską bombę wyraziła się w dwu wyraźnie różnych tonacjach: ostrzejszej na użytek ludów Afryki, nad których podburzaniem przeciw Francji Moskwa pracuje i łagodniejszej — adresowanej do Paryża, dokąd na drugą połowę marca wybiera się, jak wiemy, z wizytą Chruszczow. Przykładem pierwszej tonacji była audycja moskiewska dla Afryki w języku angielskim, w której sowieckie radio stwierdziło, że ludy afrykańskie stanęły obecnie wobec strasznego niebezpieczeństwa zatrucia żywności i „że czarny grzyb śmierci podniósł się nad Afryką a radioaktywna chmura nad nią utworzona zatrąwa atmosferę całej planety.“ Sam Chruszczow natomiast ze swojej podróży po Indiach wypowiedział się na temat francuskiego eksperymentu znacznie bardziej umiarkowanie i rzeczowo. Z drugiej strony b. premier Reynaud, który już od dwu lat głosi we Francji idee zbliżenia do Sowieców, powiedział po wybuchu na Saharze, że „teraz jest kwestią czy nasi amerykańscy sprzymierzeńcy pomogą nam w dalszych krokach rozwoju broni jądrowej. Nie powinni czekać aż Chruszczow ich w tym wyprzedzi“.

Państwa arabskie, jak można było się spodziewać, zareagowały ujemnie a nawet wrogo na francuski eksperyment. Gana „zamroziła“ francuskie kapitały na swoim terytorium a Marokko odwołało swego ambasadora z Paryża. Niemniej, żadnych ujemnych skutków atmosferycznych francuskiego wybuchu nie wykryto i afrykańskie oburzenie — nie występujące nigdy przeciw wybuchom sowieckim — uspokoi się.

Interes świata narodów wolnych i do wolności dążących wymaga wzmocnienia Francji i zgodnego z nią współdziałania innych, potężniejszych mocarstw zachodnich, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych. Byłoby fatalne, gdyby ich reakcja na francuski wysiłek atomowy okazała się negatywna i gdyby w rezultacie rozdźwięki w przymierzu zachodnim pogłębiły się.

Z.

Opieka PCK w domu. Siostry Polskiego Czerwonego Krzyża — informuje „Słowo Powszechne“ — będą pielęgnować chorych w domu. Opłaty za opiekę wyniosić będą 40 zł za dyżur dzienny i 80 zł za dyżur nocny.

Wymiana handlowa z blokiem sowieckim. Rok 1959 w handlu zagranicznym Polski — pisze „Trybuna Ludu“ — charakteryzował się dalszym wzrostem obrotów z krajami bloku sowieckiego. Udział tych krajów w wymianie handlowej z Polską osiągnął 62 procent.

PROCES O ZNIESŁAWIENIE...

(dokończenie ze str. 5)

go podpis. Do obowiązków świadka należały sprawy prasowe i korespondencja. Sprawy i listy mniej ważne referował b. krótko, podając nazwisko piszącego. Gdy gen. Anders znalazł pismo osobiste — odpowiadał na listy sam, gdy go nie znał — p. Czarniecki odpisywał na list w imieniu Generała, trzymając się ogólnej instrukcji, by każda odpowiedź była jak najuprzejmiejszą. Świadek nie pamięta listu p. Stawczyka i nie posiada kopii odpowiedzi, gdyż ten rodzaj korespondencji niszczył po kilku latach. Z ostatniego zdania swego listu do p. Stawczyka wnosi, że jedynym komentarzem Generała mogło być stwierdzenie: „Nie znam tego człowieka“. Dziś świadek zdaje sobie sprawę, że odpowiedział na list w sposób błędny.

W czasie „cross examination“ p. K. Czarniecki stwierdza, że gdy list pisał, nie orientował się w sprawach dotyczących służby gen. Andersa w wojsku rosyjskim w pierwszej wojnie światowej. Inaczej wyglądały sprawy dotyczące żołnierzy z ostatniej wojny i listów, zawierających prośby. Listy do żołnierzy z ostatniej wojny i wszelkie listy z prośbami nie należały do kategorii mniej ważnych. W ciągu swej kilkunastoletniej pracy świadek załatwił kilka tysięcy listów i wypadek ten jest pierwszym, w którym stwierdziłby tożsamość nieakuratności odpowiedzi. Świadek zaprzecza kategorycznie, jakoby gen. Anders zapomniał się z treścią listu p. Stawczyka i dał świadkowi wskazówki, jak ma napisać odpowiedź.

Jako świadek staje płk Reginald Hulls. W styczniu 1942 r. był w brytyjskiej misji wojskowej w Moskwie i dostał przydział do gen. Andersa jako „British Military Assistant“. W Jangi-Julu znalazł się w marcu. Położenie wojska i ludności było straszne, nie było broni, żywności i odzieży. W kwietniu 1942 był z gen. Andersem w Londynie i wrócił z nim do Rosji. Jest przekonany, że ewakuacja z Rosji odbyła się za wiedzą rządu polskiego. Rosjanie samą ewakuację przyspieszali, utrudniając pozostawienie komórki rekrutacyjnej. Z gen. Andersem spotykał się stale. Gen. Anders mógł wspominać o możliwości sukcesów niemieckich, lecz oczywiście nie mówił nigdy, by Hitler miał zwyciężyć. Płk Hulls zapytany przez adwokata F. stwierdza, że twierdzenie takie uwłaczałoby dowódcy armii. Świadek znał prof. Kota. O żadnych agitacjach ani o zajmowaniu się polityką w wojsku polskim na Srodk. Wschodzie nie wie. Świadek stwierdza, że nie miał żadnych trudności porozumiewania się z Polakami, gdyż mówi b. biegle po rosyjsku, a język ten był Polakom po pobycie w Rosji znany.

GEN Z. BOHUSZ-SZYSZKO

Adw. G. Dobry przesłuchuje gen. Z. Bohusza Szyszko. Świadek dowodził dywizją w 1939 r., później Brygadą Podhalańską w Narwiku. W r. 1941 przybył do Moskwy jako szef polskiej misji wojskowej. Podlegał bezpośrednio gen. Sikorskiemu i z jego ramienia podpisał układ wojskowy polsko-sowiecki, o którego treści meldował gen. Sikorskiemu przez gen. Januszajtisa. Ambasador Kot przybył do Moskwy dopiero 4 września 1942. Gen. Anders nie brał udziału w negocjacjach nad układem wojskowym z Sowiecami i nie podpisywał go. Na temat użycia wojsk polskich w ZSRR na froncie gen. Sikorski nakazał wyjaśnienie punktu 7. układu, nalegając na to, by tylko w wyjątkowych wypadkach użyć można było co najmniej dywizji, z tym że w zasadzie użyta być miała cała armia polska jako całość.

Adwokat Faulks w „cross examination“ zapytuje czy amb. Kot był poinformowany o układzie wojskowym i o petraktacjach. Gen. Bohusz Szyszko stwierdza, że tak, że był z amb. Kotem w kontakcie, gdyż i biura i mieszkania znajdowały się w jednym budynku w Moskwie. Na konferencjach był także

gen. Woiukowski przysłany jako attaché wojskowy a zatem podległy ambasadorowi. Na zapytanie czy czytał książkę amb. Kota, gen. Bohusz odpowiada twierdząco. Adwokat F. mówi, że amb. Kot napisał w książce, że o sprawach układu wojskowego dowiedział się od Mołotowa. Świadek stwierdza, że odpowiedział na to w liście do redakcji „Dziennika Polskiego“ w Londynie.

Adw. F.: Wobec tego gdyby Kot przysięgł na to, mówiłby coś o czym wie, że jest nieprawdą? Sędzia Ashworth jest niewłaściwie postawione. Gen. Bohusz odpowiada, że w takim wypadku nie zmieniałby się stan faktyczny a prof. Kot zapomniał, jak mógł zapomniać wiele innych rzeczy.

W okresie gdy gen. Anders był w Anglii gen. Bohusz-Szyszko zastępował go w Jangu-Jul. Zna dobrze okoliczności towarzyszące ewakuacji, wie też warunki od marca do maja 1942 nie uległy polepszeniu, wie też że bolszewicy nadawali fałszywą interpretację wypadkom i umowom. Nie w tym rzecz jakoby wojsko polskie w Rosji nie chciało iść na front sowiecko-niemiecki, lecz w tym, że z winy Sowieców iść nie mogło.

Na dalsze pytania wyjaśnia świadek, że na Śr. Wschodzie był dowódcą dywizji. Nie wie nic o grupach oficerów agitujących przeciwko Sikorskiemu, wie natomiast, że były to poszczególne jednostki. Klimkowskiego pamięta i wie, że „mógł“ stać. Nie brano go zbyt poważnie. Klimkowski został skazany wyrokiem sądu polowego za „przywłaszczenie dokumentów wojskowych i za coś jeszcze“.

AMB. E. RACZYŃSKI

Jako następny świadek powołany został ambasador Edward Raczynski. Na pytanie adw. Rawlisona odpowiada, że reprezentował Polskę w Lidze Narodów, a od roku 1935 do 1945 był ambasadorem RP w Londynie. Był także członkiem rządu gen. Sikorskiego przez 18 miesięcy jako minister spraw zagranicznych, tj. do śmierci gen. Sikorskiego. Amb. Kot podlegał mu wówczas. Zna jego raporty i zna całość spraw polsko-sowieckich z tego okresu. Brał udział w posiedzeniach gabinetu i znał całą korespondencję. Nic mu nie wiadomo o żadnych podstawowych różnicach zdań między gen. Sikorskim i gen. Andersem. Stosunek gen. Sikorskiego do ewakuacji był pozytywny. Był zadowolony z tego, że siły polskie będą mogły wzmocnić siły brytyjskie. Cenił bardzo wysoko gen. Andersa i miał pełne do niego zaufanie jako do lojalnego żołnierza. Ministrowie w Londynie żywności poglądy, że w zasadzie było by dobrze, by siły polskie pozostały w Rosji. Sprawa polegała na pytaniu, czy mogą w Rosji pozostać. Zwolna okazywało się, że jest to niemożliwe. Zwolna też zaczynano rozumieć rzeczywistość rosyjską w Londynie, zwolna, gdyż ministrowie podobnie jak ja nie znali Rosji.

SPRAWA TLUMACZENIA SŁÓWA „WRÓG“

Adw. Rawlison prosi amb. Raczynskiego o przetłumaczenie inkryminowa-

nego ustępu z „Narodowca“. W wyniku tłumaczenia amb. Raczynski wyjaśnia w. a. s. c. i. e. znaczenie słowa „wróg“. Jest to coś więcej nawet niż angielskie słowo „enemy“, jest zupełnie czym innym niż słowo „przeciwnik“. W jego przekładowym zdaniu, które stanowi podstawę pozwu, dzieli się na trzy części i zawiera trzy stwierdzenia. Zarzut odmowy udziału w bitwie warszawskiej, która odbyła się w r. 1920, jest oddzielony słowem „a“ od dalszego tekstu, który się zaczyna... „...a w drugiej wojnie światowej...“

Na tej podstawie adw. R. wnosi o rozszerzenie i zmianę motywacji pozwu, czemu sprzeciwia się adwokat pozwanym. Po dyskusji proceduralnej, sędzia Ashworth oświadcza, że w sprawie: czy chodzi o bitwę warszawską, czy też o walki wokół Warszawy w kampanii 1939 zadczyduje po zakończeniu przewodu i wyda odpowiednie instrukcje ławie przysięgłych, jak mają rozumieć inkryminowany tekst przy rozważaniu wyroku.

Adw. Faulks rozpoczyna przesłuchiwanie amb. Raczynskiego od zapytania, w których interpretuje pojście „wroga“ i „przeciwnika politycznego“. Amb. Raczynski stwierdza, że „wróg“ nie może być stosowany odnośnie rozgrywek i przeciwności politycznych, dopuszczalnych w stosunkach między ludźmi.

Adw. F. odczytuje następnie ustęp z książki Churchilla, w której mówi on m. in., że po osiągnięciu porozumienia przez Mikołajczyka i Grabiejskiego z Komitetem Lubelskim, Mikołajczyk pojechał do Londynu w tym rozumieniu, że powróci do Rosji. „Zamiast tego jego koleżym pozabawili go urzędu tylko dlatego, że popierał porozumienie z rządem lubelskim, który określali jako konspirację bandytów i kryminalistów...“

Amb. Raczynski odpowiada, że „Churchill myli się całkowicie, co łatwo udowodnić“. Mikołajczyk sam się wyłączył z prac rządu, wróciwszy do Londynu.

Na tym przesłuchaniu amb. Raczynskiego we wtorek 16 lutego przerwano, zapowiadając jego wznowienie na czwartek 18 lutego, by umożliwić w dniu 17 lutego złożenie zeznania świadkowi pozwanym, płkowi Schweizerowi, który przebywa chory w szpitalu.

PIERWSZY ŚWIADEK POZWANYCH

Pierwszy świadek pozwanych, płk L. Schweizer (zeznał w środę 17.2.), dowodził w 1939 r. 26 pułkiem ul. w Brygadzie gen. Andersa. W czasie przesłuchania mówił, iż maszerując w przedniej straży brygady w odległości 40 mil lub kilometrów przed brygadą osiągnął rejon Jabłonny w dniu 8 września. Gen. Anders zawiadomił go o zmianie rozkazów, skierowując z powrotem do Kampinosu. Tam dnia 9 września otrzymał rozkaz razem z całą brygadą maszerować przez Jabłonkę do Wiązowni. Zaprzeczył, jakoby rozkaz ten otrzymał 10 września — jak zeznał gen. Anders. Mówił, że we Francji złożył raport na podstawie dziennika działań, gdzie podał daty. Potwierdził je w swojej książce, wydanej w Anglii w r. 1943. Płk Schw. starał się, wydając książkę, spowodować proces przed sądem wojskowym, który by zatwierdził sprawę odebrania mu dowództwa pułku dnia 27 września 1939. Adw. Rawlison przedstawił w swym przesłuchaniu późniejszy raport płka Schw. — referowany do dowódcy I Korpusu w Szkocji, w którym podawał datę o dzień, późniejszą niż w książce i w swym zeznaniu. Płk Schw. stwierdził swój podpis na raporcie, lecz utrzymywał, że w r. 1942, przed napisaniem książki, jego żona dostarczyła mu po przejeździe z Francji raport pierwotny, z pierwotnymi datami. Zapytany, czy posiada te dokumenty, oświadczył, że zdeponował je w skrzynkach w przechowywaniu bagażu na Victoria Station w Londynie wr. 1945. Posiada kwit, lecz bagażu nie odebrał. Adw. Faulks poprosił o kwit bagażowy celem spróbowania odzyskania bagażu, jeśli jeszcze się tam znajduje. W tym wypadku płk Schw. będzie zeznał ponownie.

Następnie rozpoczął zeznanie gen. Konański. Podamy je wraz z dalszym tokiem procesu w następnym numerze. Z.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji 75 fr. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie \$ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 fr.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry).
 Zamówienia i należności przyjmują: w W. Brytanii: „Gryf“ Publicatons Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S.W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — w BELGI: miesięcznie franc. frb. 25, kwartalnie frb. 75; M. J. Korab-Brzozowska-Czaski — 19, Square Sainetelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek pocz.: J. Korab-Brzozowska-Czaski nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — w FRANCJI: Franków franc. kwartalnie 800 rocznie 2.800; Admin. Syrena, 20, rue Legendre, Paris 17. Konto pocz. Edit. E.I.K.A.-Paris 5507.30; J. Libellat, Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV nr konta pocz. Paris 565150. — Francja północna: inż. Eugeniusz Tuszcowski 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558.50. — Dep. Rouches-du-Rhône, Var Vaucluse: Stefan Herodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Rouches-du-Rhône). — w HOLLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez pocz.: Fr. Marčeki, Tulpenlaan 17, Linderheuver, Geleen (L.). — w NIEMCZECH: Stanislaw Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/1. — w NORWEGII: kronon mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-box 115 Oslo. — w PORTUGALII: kwart 35 rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — w SZWAJCARII: fr. szw mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève; i Janusz Rakowski, Maingastr. 28 Zurich. — w SZWECJI: kronon mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30 II Stockholm. — w WŁOSZECH: lirów kwart 700; W Zaborski, Associazione Combatt. Polacchi Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem pocz. — w ARGENTynie: prenumerata rocznie \$ 8.00 (w przeliczeniu); Tadusz Dabrowski, Libreria Polaca, Serrano 2076 Buenos Aires. — w BRAZYLII: półrocznie \$ 4.00, rocznie \$ 8.00; Z. Kłitńska, Av. Batel 1514 Curitiba Parana. — w AUSTRALII: Visnula (Australia) Pty Ltd, Daking House Rawson Place Sydney; Spolam 64 Tapleys Hill Rd. Royal Park Adelaide S.A.; kwart. £10.00 rocznie £315.04. — w KANADZIE: rocznie \$8.00; Gryf, London. — w PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6 rocznie 60; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio: Gryf, Publication Ltd. — w STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna \$ 2.10 półroczna — \$ 4.00; Przedstawicielstwa: J. Dudarow-Ossetyński Wilne 98171 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf“, W. Biskowski, 296 Sheridan Ave. Albany N. Y.; Polish American Book Co, 1196 Milwaukee Ave. Chicago 22 Ill.; „Księgarnia Ludowa“ J. Zukowski 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.